POGAŃSKIE CHRZEŚCIJAŃSTWO

str. 10-11

FAKTY PO MiTACH

Nr 11 (287), 13 – 19 marca 2026 r.



NA KŁOPOTY... CZARNEK

str. 3

fot. Montaż AI / YouTube Screenshot



NADMUCHANA ŁÓDKA ZDANOWSKIEJ: Łódź zaczyna przypominać Titanica. Światła świecą, muzyka gra... (Stefan Płonicki, str. 12)



CO CZARZASTY MOŻE KACZYŃSKIEMU: W czerwcu prezes J. Kaczyński skończy 77 lat. W polskiej tradycji te dwie siódemki, przypominające kształtem bliźniacze kosy, symbolizują czyhającą śmierć lub inne niebezpieczeństwo... (Piotr Gadzinowski, str. 18)

9 772719 530604 11

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 259f3aa033

Akademia absurdu



Zakazany dzienniczek

Mój znajomy, red. Łukasz Jastrzębski z redakcji „Myśli Polskiej”, codziennie publikuje w sieci swój autorski „Dziennik Przedwojenny”. Czytam każdy odcinek, bo choć cykl składa się w zasadzie z samych notek informacyjnych, tworzy bardzo spójną całość.

Nie wiem, czy wybuchnie wojna, która wciągnie Polskę w bezpośrednie działania skutkujące masową śmiercią naszych rodaków. Nie wie tego też red. Jastrzębski, ale codzienna lektura „Dziennika…” każe przypuszczać, że nasze (za przeproszeniem) „elity” polityczne są na najlepszej drodze, by krwią potwierdzić mesjanizm Polaków. Ba! Już zdają się czuć dumę z tego, co może się z nami stać. Raz na jakiś czas jakiś bezmózg z tak zwanego mainstreamu zarzuca Łukaszowi, że jest „ruską onucą”. W takich chwilach jego to bawi, a mnie przeraża, bo po prostu dołuje mnie cudza głupota. Jeśli określenie „ruska onuca” odnosi się do kogoś, kto swoją działalnością szkodzi Polsce, to – zgodnie z rozumem – należałoby go widzieć w tych, którzy pchają nas do wojny, a nie wśród tych, którzy przed nią przestrzegają. Niestety, rozum do mainstreamu ma się jak PiS do uczciwości.

Chwała wojnie!

Wybuch nowej pełnoskalowej wojny, czyli tej, którą Stany Zjednoczone i Izrael prowadzą przeciwko Iranowi, jest polem do pokazania manipulacji opinią publiczną, czyli nami. Pamiętają Państwo gwałtowny skok cen benzyny po napaści Rosji na Ukrainę? Tłumaczono nam wtedy, że winien podwyżki jest W. Putin. Bzdura! To nie Rosjanie ograniczyli nam dostęp do swojej ropy, tylko my przestaliśmy ją kupować, nie chcąc wspierać finansowo agresora. Prawdą natomiast jest, że Rosjanie zakręcili nam kurek w rurze, którą tłoczyli do nas gaz, co spowodowało w Polsce tysiące bankructw i bezprecedensowy drenaż budżetów domowych. Zakręcili go jednak dlatego, że przestaliśmy im za niego płacić. Gaz i paliwa – znacznie droższe od rosyjskich – szybko popłynęły z innych kierunków, w tym z USA, ozłacając eksporterów. Pamiętacie, jak opozycyjna wówczas Platforma obwiniała rządzące PiS za brak działań obniżających ceny paliw? To popatrzmy na to, co dzieje się dzisiaj.

Cena ropy poszła w górę i jest niestabilna. Nasze media (te z kapitałem amerykańskim lub korzystające z amerykańskich pieniędzy zwłaszcza), już twierdzą, że winę za tę podwyżkę ponosi Iran – ofiara amerykańsko-izraelskiej agresji. Dowód? Zablokowanie przez Persów najważniejszego na świecie szlaku transportowego tego surowca – Cieśniny Ormuz. O tym, że jest to element wojny obronnej prowadzonej przez Iran – o którego możliwym wprowadzeniu Teheran wielokrotnie uprzedzał – prawie się nie mówi. Nadmienić też warto o „poświęceniu” Izraela, który zbombardował największe w Iranie składy paliw. Ale spokojnie – USA gotowe są sprzedawać światu swoją ropę. Oczywiście drożej niż dotychczas. Z drożyzną tego surowca w Polsce powinien – kierując się troską o nasz dobrobyt – walczyć rząd, ale po co, skoro ci, którzy przed czterema laty krytykowali PiS, mają już władzę, i to właśnie dzięki nam?

Wojna sparaliżowała transport lotniczy w regionie objętym nowym konfliktem, podobnie jak miało to miejsce w 2022 r. Teraz jednak to nie sprawca agresji ponosi za to winę, lecz ofiara – Iran. Dlaczego? Bo się broni. Na przykład ostrzeliwując bazy najeźdźcy w innych krajach. Ale ostrożnie – wystarczy drobna prowokacja, by jakiś pocisk irański spadł na kraj należący do NATO i realizując zobowiązania art. 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, ruszymy do walki o interesy amerykańskie i izraelskie w Iranie. „Orężny wstanie hufiec nasz” – Netanjahu będzie nam hetmanił…

Rycerze Trumpa

Aby tak właśnie się stało, zadba namiestnik Trumpa w Polsce, ambasador Thomas Rose. Jest on żywym symbolem tej wojny: amerykański dostojnik w żydowskiej jarmułce na głowie. Wyobraźcie sobie Państwo ambasadora innego państwa, który oświadczyłby publicznie, że nie będzie utrzymywał kontaktów z marszałkiem polskiego Sejmu? Ostatnio skrytykował także europosła Grzegorza Brauna za to, że po amerykańskiej agresji na Iran i zabójstwie przywódcy tego kraju wpisał się do księgi kondolencyjnej wystawionej w ambasadzie Islamskiej Republiki Iranu w Warszawie. Strasznie daleko mi do Brauna, ale nie wiem co przeważa w moim stosunku do Rosa – pogarda czy skrajna wręcz niechęć za tak bezceremonialne ingerowanie w nasze polskie sprawy i niewymowna wręcz pogarda, jaką nam okazuje.

Skoro jesteśmy przy amerykańskich interesach w kraju wasalnym, to znowu wypłynął ambasador Rose. Z jednej strony, „klasa polityczna” straszy nas wojną z Rosją, z drugiej, wszyscy się kłócą na temat źródeł finansowania zbrojeń. (Bo nic poza nimi nie przychodzi im do głowy). Rząd wynegocjował unijny kredyt na rozwój polskiej zbrojeniówki, ale nie podoba się to prezydentowi i PiS. Dlaczego? Bo od pieniędzy tych byłyby odcięte USA. To z kolei byłaby dla Stanów potwarz, bo przecież nie po to rozpoczynają kolejną wojnę, aby odpuścić wszystkim wystraszonym konieczność kupna u nich uzbrojenia. Dlatego też prezydent Nawrocki i prezes NBP Glapiński wymyślili ponoć inny sposób finansowania naszych zbrojeń – z zysków NBP. (Nieważne przy tym, że NBP odnotowuje ostatnio straty). Gdyby rząd zdecydował się na ich pomysł, pieniądze mogłyby bez problemu popłynąć za ocean zwiększając szanse Trumpa na realizację innych marzeń, np. aneksję Kanady i podbój Grenlandii.

Tu mała dygresja. Kiedy w dyspucie padają argumenty podobne do moich, coraz częściej słychać: „to co, jesteś za ajatollahami?!”. Albo: „bronisz reżimu?”, „nie szkoda ci irańskich kobiet”. W takich wypadkach odpowiadam: „fajny z ciebie facet, ale szkoda, że jesteś pedofilem”.

Wodzowie

Popatrzmy teraz na tych, którzy mają nas chronić. Prezydent RP, a jednocześnie zwierzchnik sił zbrojnych, jest zwolennikiem typa, którego polityka zagraża bezpieczeństwu całego świata. Zmęczony życiem wicepremier, minister spraw zagranicznych jest twarzą dwóch projektów: wieloletniego wpychania nas w objęcia USA i tzw. partnerstwa wschodniego, czyli osłabiania pozycji Rosji wśród krajów tworzących niegdyś ZSRR. Pierwszy projekt zaowocował podporządkowaniem nas Stanom Zjednoczonym. Drugi – kijowskim majdanem, aneksją Krymu i w końcu wojną rosyjsko-ukraińską. Wicepremier, minister obrony zajmuje się obronnością od niedawna, ucząc się jej „z marszu”, bo jest lekarzem. Równolegle stoi na czele zespołu mającego odciąć kat. Kościół od państwowej kasy. Jak mu idzie, widzą Państwo sami.

Nie wiem, czy obstawiacie wybuch wojny, czy nie, ale odradzam prowadzenie własnego „Dziennika Przedwojennego”. Spisywanie faktów poprowadzi myśli w jednym kierunku, a z czasem autorzy zapisków mogą się spotkać z represjami jakichś rządzących nami sił. I prawda będzie tu bez znaczenia, bo wyprze ją poprawność zarezerwowana dla tych, którym niekoniecznie po drodze z myśleniem.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Niedługo kończy się kadencja upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa i Sejm wybierze jej nowych członków; choć według procedury wymyślonej przez PiS. Głosy poparcia dla konkretnych sędziów, które posłowie być może wezmą pod uwagę, mogą też zbierać obywatele, i tu swoją szansę zwęszyli faworyci Ziobry i spółki. Podpisy na listach poparcia dla takich tuzów jak Łukasz Piebiak czy zastępczyni Ziobry Anna Dalkowska w najlepsze zbierają Kluby Gazety Polskiej. Podpisać się pod listem poparcia dla właściwych sędziów można było także w kilku kościołach w województwie małopolskim. Kościół pewnie żałuje, że nie może sam podyktować całego składu KRS.

***

Róża Luksemburg jest patronką niemieckiej fundacji politycznej, inspiruje lewicowych ekonomistów i aktywistki na całym świecie, ale w Zamościu nadal nie będzie mieć tablicy pamiątkowej. Władze miasta były początkowo za. 5 marca, w rocznicę urodzin Luksemburg, tablica miała zostać odsłonięta, ale ostatecznie, pod pretekstem braku oryginału opinii z IPN, poprzestano na konferencji poświęconej rewolucjonistce. Nieoficjalnie ratusz nie chciał rozróby, którą pachniało w powietrzu, gdy na konferencji pojawił się Robert Bąkiewicz. Wiadomo, jedyne tablice, która można w Polsce wieszać bez obaw, to te upamiętniające księży i żołnierzy wyklętych.

***

Systematycznie rośnie liczba osób, które osiągają wiek emerytalny, ale odłożony przez nie kapitał nie wystarcza na żadne świadczenie – alarmuje Money.pl. Pod koniec ubiegłego roku tzw. emerytury groszowe, czyli świadczenia poniżej 1 878,91 zł brutto, wyliczono dla 459 tys. Polek i Polaków. Będzie tylko gorzej, wszak całe pokolenia Polaków po 1989 r. były przekonywane, że ZUS to złodziej, a płacenie składek emerytalnych jest dla frajerów.

***

Trudno powiedzieć, co chodziło po głowie 68-letniemu Ukraińcowi, który wjechał na początku marca do Polski pociągiem z całą kolekcją plakatów propagujących nazizm. Zawartość jego bagażu ujawnili celnicy, policja błyskawicznie postawiła mu zarzut propagowania zakazanej ideologii totalitarnej, a Straż Graniczna poszła za ciosem, wlepiając mężczyźnie zobowiązanie do powrotu do kraju pochodzenia i pięcioletni zakaz wjazdu. 68-latek przekonywał, że plakaty zamierzał w Polsce sprzedawać, co tym bardziej nie ma sensu – w swojej ojczyźnie znalazłby kupców bez trudu…

A.S.

eprasa.pl 259f3aa033

Na kłopoty... Czarnek



Jarosław Kaczyński wyznaczył byłego ministra edukacji na maszynistę, ale dokąd zmierza pociąg, do którego go wsadził – nie wiadomo. Raczej nie do „małego pałacu" przy Alejach Ujazdowskich 1/3.

Szanse, by pisowski ekspres wielkiej prędkości (jak zachwalał go nowy delfin Kaczyńskiego) dojechał do tej stacji, nie są duże, choć nie można całkowicie wykluczyć, że Przemysław Czarnek jednak tam trafi. Nie byłaby to jednak spokojna i łatwa przejażdżka, nawet jeśli splot okoliczności pozwoliłby mu zakończyć ją w najważniejszym gabinecie w kraju.

Dlaczego Czarnek?

Ewidentnie prezes Prawa i Sprawiedliwości – wciąż dzierżący w tej partii autorytarną władzę (to on wskazał kandydata na przyszłego premiera i nikomu nic do tego, mogli co najwyżej poklaskać i powiwatować) – zdecydował się na strategię polegającą na próbie odzyskania utraconych wpływów poprzez zwrot w prawo, ku radykalizmowi. To właściwie logiczna decyzja: od ubiegłorocznych wyborów prezydenckich widzimy, że elektorat prawicowy coraz bardziej jest skłonny akceptować rozwiązania wcześniej nawet dla niego niedopuszczalne. Mowa tu o kulcie siły, narodowym egoizmie, wyjściu z Unii Europejskiej, mizoginii, zapewne także autokratycznym systemie politycznym. Dla odmiany potwierdza się, że nie istnieje u nas żadna mityczna cywilizowana chadecja. Rozpad Polski 2050 nie przekłada się na wzrost poparcia dla PSL, które próbuje przekształcać się w stronnictwo tego typu. Centrowi wyborcy Hołowni zdecydowanie bardziej wolą się przytulić do Koalicji Obywatelskiej (tym bardziej, że czyni ona gesty w stronę prawicy), niż eksperymentować z narodowo-katolickim populizmem. Słusznie więc Kaczyński skonstatował, że PiS nie ma tu czego szukać.

Twarzą Prawa i Sprawiedliwości nie może być Mateusz Morawiecki, któremu trochę oleju w głowie jednak pozostało. Ma świadomość, jak funkcjonuje gospodarka, wie, że pieniądze nie biorą się ze sztuczek księgowych, trochę rozumie współczesny świat. Podczas swojego premierowania niejednokrotnie wyrzekał się tej wiedzy, ulegał Prezesowi i udawał populistę – ale wszystko ma swoje granice. A teraz nie ma już czasu na wahania, dzielenie włosa na czworo. Trzeba na pięści bić się z obiema Konfederacjami – Mentzena i Bosaka oraz Brauna.

PiS bowiem jest w nie lada kłopocie. Przybierając sobie jako kandydata do prezydentury Karola Nawrockiego, człowieka o poglądach par excellence konfederackich, dało sygnał swoim wyborcom, że mieszczą się one w spektrum pisizmu. Jak pamiętamy, ci wcale nie byli skorzy do tak dalekiego przesunięcia granicy tolerancji ku skrajności. Kiedy jednak dali się przekonać, hurmem ruszyli w tę stronę. Aż – z punktu widzenia Kaczyńskiego – za bardzo. Od tego czasu notowania PiS stale spadają, a obu Konfederacji – rosną. Wszystkie wiarygodne sondaże wykazują, że obie te siły – populistyczna i radykalna – są dziś równoważne.

Pisowiec w garniturze konfederaty

Po przeliczeniu głosów na mandaty nie byłyby to jeszcze porównywalne reprezentacje. Tak działa system D'Hondta: ugrupowanie większe dostaje premię, dwa ugrupowania mniejsze – tracą. Proporcje między klubami poselskimi PiS a dwiema formacjami skrajnej prawicy byłyby jak 3:2. Ale do wyborów pozostaje jeszcze półtora roku i jeśli opisany wyżej trend w zmianie rozkładu poparcia utrzyma się, w dniu głosowania może być dokładnie odwrotnie. Tym bardziej że konfederaci cieszą się sympatią najmłodszych wyborców, a tych do października 2027 r. przybędzie ok. 550 tysięcy (dzisiejsi 16- i 17-latkowie, którzy w tym czasie uzyskają pełnoletniość).

Czy PiS o twarzy Czarnka może odbić znaczącą grupę utraconych na rzecz Mentzena, Bosaka i przede wszystkim Brauna wyborców? Z jakiegoś powodu swoje poparcie przecież przenieśli i to całkiem niedawno, i czynią to nadal. Słabnące przywództwo Kaczyńskiego oraz kłótnie wewnętrzne w jakimś stopniu osłabiają Prawo i Sprawiedliwość – ale nie są decydujące. Najwyraźniej młodzi (nowi) sympatycy prawicy oraz ci, którzy od narodowo-katolickich populistów odeszli, preferują bardziej stanowczy język i bardziej jednoznaczne pomysły. Doktor habilitowany z KUL-u, który chciałby z powrotem zagonić kobiety do kuchni, gejów i lesbijki zmusić do pochowania się po kątach, znów kopać węgiel i dymić nim w elektrowniach i prywatnych „kopciuchach", wprowadzić na granicach cła oraz zakaz importu określonych produktów, i w końcu doprowadzić do wyjścia z UE, w jakiejś mierze spełnia te oczekiwania. Z pasją mówił o tym w krakowskiej hali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i brzmiał w tym wypisz wymaluj, jak sam Donald Trump.



Tyle że konfederaci mu nie odpuszczą. Dla Mentzena i Bosaka jest on synonimem ośmiolecia 2015-2023 rządów PiS, według nich kompletnie nieudanego. Będą przypominać Polski Ład, podatki nakładane pod różnymi wymyślnymi nazwami, transferowanie publicznych pieniędzy do „swoich" (Willa plus), lockdown w pandemii COVID-19, zaproszenie kilkuset tysięcy imigrantów zarobkowych itd. Kto będzie bardziej przekonujący, zobaczymy. Nie stawiałbym na Czarnka dużych pieniędzy.

W efekcie tej batalii, niezależnie od jej końcowego wyniku, PiS przesunie się dalej na prawo. Stanie się kolejnym wcieleniem Konfederacji. Tak, jak stało się partią populistyczną po wchłonięciu elektoratu Samoobrony i narodowo-katolicką po przejęciu wyborców Ligi Polskich Rodzin.

Premier?

Kiedy Czarnek mógłby objąć urząd prezesa Rady Ministrów? Przede wszystkim, gdy trzy wspomniane ugrupowania prawicowe zdobędą większość mandatów w nowo wybranym Sejmie. To może się stać, ale nie musi. Na razie sondaże uprawdopodobniają ten scenariusz, ale może się zdarzyć i tak, że KO i Nowa Lewica, a być może jeszcze jakaś nowa liberalna partia, zwracająca się do przedsiębiorców i samorządowców, uzyskają niewielką przewagę.

To jednak warunek konieczny, ale niewystarczający. Prezydent Nawrocki musiałby desygnować Czarnka na to stanowisko i powierzyć misję stworzenia rządu. Nie zrobi tego, jeśli w trójstronnych negocjacjach kandydat Kaczyńskiego nie zostanie poparty przez Mentzena, Bosaka i Brauna. Jeśli chodzi o dwóch pierwszych, szanse na to nie są wielkie. Będą woleli obsadzić w tej roli kogoś innego, nieobciążonego udziałem w rządzie Morawieckiego. Z liderem Konfederacji Korony Polskiej byłoby łatwiej, bo poczuje z Czarnkiem powinowactwo ideowe. Nie ma też znaczenia, kto będzie dysponował największym, a kto mniejszym klubem parlamentarnym. Nominacja będzie wymagała poparcia wszystkich.

Nawrocki pewnie będzie optował za kimś, na kogo miałby bezpośredni wpływ. Choćby za szefem swojej Kancelarii Zbigniewem Boguckim (też działaczem PiS, ale dwa lata w Pałacu zrobią swoje).

Kandydat PiS może okazać się wyjściem kompromisowym, ale dopiero na dalszym etapie negocjacji. Dziś trudno mi je sobie wyobrazić, ale polityka jest także sztuką znajdowania rozwiązań w nierozwiązywalnych sytuacjach.

Na razie Czarnek ruszył w Polskę, by spotykać się z „ludem pisowskim" – a tak naprawdę robić szum i przekonywać prawicowców niezdecydowanych. A poważniejsi gracze mają inne sprawy na głowie; np. jak zawetować ustawę ułatwiającą wykorzystanie wielkich środków (185 mld zł) z unijnego programu SAFE na wzmocnienie europejskiego, w tym polskiego, przemysłu obronnego i bezpieczeństwa krajów UE; nie idąc przy tym na udry z wojskiem i całym w obecnej sytuacji kluczowym sektorem gospodarki oraz nie wywołując niezrozumienia przestraszonych wizją wojny obywateli. To grozi bowiem katastrofą wizerunkową i jeszcze większym spadkiem poparcia. Ale postawić się Trumpowi (oznaczałoby utratę części zysków amerykańskich koncernów zbrojeniowych) – na to nasza prawica nie jest w stanie się zdobyć. Woli igrać polskim złotem, rezerwami NBP i stosować kreatywną księgowość.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 259f3aa033

WIARA CZYNI CZUDA

Włochy: święty mafioso

Skandal z pochówkiem kalabryjskiego gangstera wywołał w kraju dyskusję o roli Kościoła w mafijnych uroczystościach.

Boss kalabryjskiej mafii (ndrangheta) Domenico Belfiore, skazany w 1992 r. na dożywocie (za zlecenie zabójstwa prokuratora z Turynu), ostatnie lata spędził w areszcie domowym. Nigdy publicznie nie przyznał się do winy, ani nie wyraził skruchy. Kiedy zmarł, lokalny biskup Daniele Salera oświadczył, że przestępca będzie miał uroczysty pogrzeb w Sanktuarium Madonny z Loreto. „Jesteśmy świadomi czynów, które zmarły popełnił za życia, ale nie możemy wiedzieć o jego wewnętrznej skrusze" – ogłosił, mimo ekskomuniki, którą na członków mafii w 2014 r. nałożył papież Franciszek. „Kościół stracił okazję, by pokazać, po czyjej stoi stronie" – tak decyzję biskupa skomentował historyk Antonio Nicaso. Ks. Luigi Ciotti nazwał to „kłamstwem liturgicznym". Farsę zakończył dopiero questore Turynu Massimo Gambino i zakazał publicznej procesji pogrzebowej.

Hiszpania: chwała na wysokości

Po ponad 140 latach budowy Sagrada Família osiągnęła swoją docelową wysokość. Obecnie to najwyższy na świecie katolicki kościół.

Sagrada Família projektanta Antoniego Gaudíego to jeden z najsłynniejszych kościołów na świecie (rocznie odwiedza go 4,8 mln gości). Choć jego budowę rozpoczęto w 1884 r., wciąż nie została ukończona. Montaż krzyża na wieży Jezusa Chrystusa na poziomie 172,5 m – w roku setnej rocznicy śmierci Gaudiego – dał bazylice tytuł najwyższego kościoła. Dokładna kwota wydana na budowę bazyliki przez 140 lat nie była oficjalnie podawana. Wiadomo jednak, że tylko w 2023 r. wpływy z biletów i darowizn wyniosły ok. 126,9 mln euro, z czego 52 proc. przeznaczono na prace budowlane. Przecież „chodzi o to, aby zbierać, a nie zebrać i skończyć zbieranie".

Norwegia: kościół bez Pottera

Wielkanocna impreza w katedrze w Stavanger „Święta z Harrym Potterem" będzie musiała zmienić nazwę. Kościół luterański zapomniał o przestrzeganiu prawa.

W ub.r. podczas obchodów 900-lecia Stavanger i tamtejszej katedry, miejscowi luteranie zorganizowali specjalne nabożeństwo nawiązujące do świata stworzonego przez J.K. Rowling. Jego celem było „dotarcie do osób, które na co dzień nie uczestniczą w nabożeństwach". Tłumy dopisały – magia zadziałała lepiej niż kazania. W tym roku wkroczyli jednak prawnicy wytwórni Warner Bros i zagrozili Kościołowi pozwem, jeśli zostanie to powtórzone. Chodziło o bezprawne użycie filmowej oprawy. Tym sposobem imprezę przemianowano na „Filmowe święta". Wygląda więc na to, że bez magii o frekwencyjny cud w Kościele może być trudniej.

Australia: prawem w Kościół

Stan Victoria naprawia prawo, które chroniło Kościół przed wypłacaniem odszkodowań za przestępcze czyny duchownych.

W listopadzie 2024 r. Sąd Najwyższy uznał, że Kościół katolicki nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za molestowanie dokonane przez księdza, ponieważ nie był on formalnym pracownikiem diecezji. Nowa ustawa parlamentu stanu Victoria zmieniła zasady odpowiedzialności instytucjonalnej wspólnot religijnych. Rozszerzyła definicję odpowiedzialności zastępczej o relacje „podobne do zatrudnienia". Umożliwi to ofiarom wnoszenie pozwów przeciwko instytucjom religijnym, nawet gdy sprawca nie był ich formalnym pracownikiem.

Brazylia: Maria w płomieniach

W mieście Natal doszło do pożaru monumentalnego pomnika Matki Bożej Fatimskiej. Ogień strawił konstrukcję na krótko przed zakończeniem prac budowlanych.



fot. X

Pomnik o wysokości ponad 30 metrów miał zostać uroczyście odsłonięty w marcu br. Monument był inwestycją, która miała stać się symbolem pobożności Brazylijczyków i atrakcją turystyczną regionu. W sieci już pojawiają się komentarze, mówiące. z jednej strony, o karze za grzechy, a z drugiej – o efektach „religijnego ekshibicjonizmu". Z ustaleń śledczych wynika, że najbardziej prawdopodobną przyczyną pożaru nie była ingerencja boska, ale zaniedbania jego personelu naziemnego. Zwarcie w instalacji elektrycznej zamontowanej w pomniku doprowadziło do zapalenia konstrukcji wykonanej z tanich i łatwopalnych materiałów.

Niemcy/Watykan: parafialne katharsis

Stolica Apostolska poparła wyrzucenie polityka z AfD z rady parafialnej.

Aktywista skrajnie prawicowej AfD (Alternatywy dla Niemiec) Christoph Schaufert został w 2024 r. pozbawiony funkcji członka rady parafialnej parafii Świętej Maryi w mieście Neunkirchen. Decyzję diecezji w Trewirze tłumaczono dokumentem niemieckich biskupów z 2024 r. Ogłoszono w nim, że „nacjonalizm etniczny i chrześcijaństwo są nie do pogodzenia", a osoby wyznające taką politykę nie powinny piastować żadnych funkcji kościelnych. Poseł landu Saary Schaufert odwołał się do Watykanu. Przekonywał, że nie głosił nic sprzecznego z ewangelią. Rzym nie miał jednak wątpliwości i właśnie przyznał rację diecezji. Gdyby w Polsce pozbawiono kościelnych funkcji z powodu politycznej aktywności, Kościół rozpadłby się w ciągu roku.

W. Brytania: chuć biskupa

Anglikański biskup Stephen Conway został aresztowany w Lincolnshire pod zarzutem napaści seksualnej na mężczyznę.

Stephen Conway, 68-letni biskup Lincoln i członek Izby Lordów od 2014 r., został aresztowany (a później zwolniony za kaucją) pod zarzutem napaści seksualnej na mężczyznę. Śledczy wskazali już kilkanaście kolejnych potencjalnych ofiar. To nie pierwszy skandal z udziałem hierarchy. W 2024 r. jego nazwisko pojawiło się w niezależnym raporcie dotyczącym postępowania wobec Johna Smytha – prawnika i działacza kościelnego, który przez dekady sadystycznie molestował chłopców i młodych mężczyzn w W. Brytanii i RPA. Conway był krytykowany za niewystarczający nadzór i brak należytej reakcji w tej sprawie.

USA: kumulacja skandali

Wizyty w domu publicznym, przywłaszczenie pieniędzy i podwójne życie. Bohaterem tych trzech skandali jest jeden duchowny: biskup Kościoła chaldejskiego Emmanuel Shaleta.

Portal śledczy The Pillar ujawnił dokumenty, z których wynika, że duchowny miał przywłaszczyć 427 tys. dolarów za wynajem kościelnej nieruchomości, a także odwiedzać dom publiczny „The Hong Kong Billionaire's Club" w przygranicznej Tijuanie. W publikacji pojawia się także wątek relacji biskupa z kobietą, z którą ma wspólne konto bankowe. Portal podaje, że duchowny od lat utrzymywał bliski kontakt z nią oraz jej dziećmi. Miał spędzać z nimi dużo czasu i angażować się w codzienne życie. Shaleta podał się do dymisji. Stolica Apostolska wszczęła dochodzenie.

Uganda: śmiertelny fanatyzm

Muzułmanin, 62-letni Hamba Ahammada zabił swojego syna, za to, że przeszedł na chrześcijaństwo.

Razem z moim nieżyjącym już mężem pojechaliśmy na bagna, żeby zasadzić ryż. Kiedy wróciliśmy do domu, zastaliśmy teścia w naszym domu" – opowiadała ugandyjskim mediom Mariati, żona zabitego. Według jej relacji, rodzina zjadła razem kolację. Po posiłku 62-latek miał poprosić 12-letniego wnuka o przyniesienie pangi (maczety). Potem zawołał syna i zadał śmiertelne ciosy. „Mój teść już wcześniej, wraz z innymi członkami rodziny, obrażał nas, kierował do nas ostre słowa, grożąc, że nas wszystkich zabije za odejście od islamu" – mówiła „Morning Star News" wdowa. Mężczyzna osierocił czworo dzieci.

eprasa.pl 259f3aa033

POLETKO PANA B.©

NA PASKU AI

Akcja Katolicka warszawskiej parafii Bogurodzicy Maryi i Podwyższenia Krzyża Świętego zaprosiła na spotkanie z ks. infułatem Janem Sikorskim, prof. Andrzejem Zybertowiczem oraz prof. Jackiem Kornackim na temat: „Czy sztuczna inteligencja pomaga manipulować D. Tuskowi Polakami?”. Gdyby ktoś nie wiedział, Zybertowicz – za młodu w PZPR – to doradca społeczny pisowskich prezydentów: Kaczyńskiego, Dudy, teraz Nawrockiego. Często reprezentuje swego szefa-kibola w programach publicystycznych, np. „Kawie na ławę” w TVN24. A ponieważ nie jest u Nawrockiego na etacie, może pleść, co chce, w otoczce pseudonaukowej. Infułat Sikorski, doradca prezydencki Zybertowicz i artysta malarz Kornacki nie mają żadnych dowodów na to, że rząd używa AI do manipulowania społeczeństwem. Cóż, gdyby ludzie Tuska wspomogli się sztuczną inteligencją, prezydentem byłby dziś Trzaskowski. Niestety, polegali na swojej inteligencji naturalnej.

IRAN BRONI JEZUSA

Przypominam billboard Ostatniej Wieczerzy w Iranie wykonany w odpowiedzi na bluźnierczą ceremonię otwarcia Igrzysk Olimpijskich we Francji. Tekst brzmi: *Zaprawdę, Jezus, Mesjasz, syn Marii, jest posłańcem Boga*. Co wtedy zrobiła rzekomo chrześcijańska Europa Zachodnia?” – pyta dramatycznie na Facebooku poseł Włodzimierz Skalik, wice-Braun z Konfederacji Korony Polskiej. Ilustruje swój wpis zdjęciem billboardu nad zatłoczoną irańską ulicą: to „Ostatnia Wieczerza” Leonarda da Vinci, z tekstem jak wyżej, cytatem z Koranu. Poseł Skalik próbuje nam powiedzieć, że „rzekomo chrześcijańska” Europa Zachodnia pluje na chrześcijaństwo, patrz „bluźnierczy” spektakl w Paryżu. Za to atakowany dziś Iran jest bastionem wiary i prawdziwych wartości (w obronie których tysiącami morduje własnych obywateli). Rządzący tam ajatollahowie już zbudowali państwo wyznaniowe, a poseł Skalik i jego kumple dopiero o tym marzą. Fanatycy wszystkich religii, łączcie się!

EUROABORCJA

Komisja Europejska pozwoli na finansowanie aborcji w krajach unijnych, które nie zapewniają dostępu do tego zabiegu (w praktyce chodzi o Polskę i Maltę). To efekt podjętej w Słowenii inicjatywy obywatelskiej *My Voice, My Choice*, pod którą zebrano 1,2 mln podpisów. Sygnatariusze nie osiągnęli tego, o co zabiegali – nie powstanie specjalny fundusz „aborcyjny”, choć w grudniu ub.r. opowiedział się za tym Parlament Europejski. Jest jednak zgoda na korzystanie w tym celu z Funduszu Społecznego Plus (EFS+). W odpowiedzi na to Ordo Iuris przygotowało petycję, która wzywa do „zaniechania wdrażania postulatów inicjatywy My Voice, My Choice oraz do ochrony kompetencji państw członkowskich w zakresie prawa do życia”. Wątpimy, czy zbierze więcej niż 1,2 mln podpisów pod swą petycją, zwłaszcza że nie wiadomo, jak katole chcą zatrzymać w kraju kobiety zdecydowane na aborcję. Badać na granicy i aresztować?

ZŁE TWARZE

Nowy biskup koszalińsko-kołobrzeski Krzysztof Zadarko oficjalnie objął władzę w swojej diecezji. W uroczystości, zwanej ingresem, wzięli udział emerytowani biskupi ukarani wcześniej przez Watykan za tuszowanie pedofilii księży: bp Stefan Regmunt, abp Andrzej Dzięga, abp Wiktor Skworc. „Są złymi twarzami Episkopatu – mówi „Newsweekowi” Robert Fidura, skrzywdzony w Kościele. – Faktem jest, że ci trzej hierarchowie nie mają kanonicznych zakazów uczestniczenia w uroczystościach tak w swoich diecezjach, jak i poza nimi. Jednak oprócz prawa jest też zwyczajna ludzka przyzwoitość”. (Co do Regmunta, w roku 2021 dostał zakaz „uczestniczenia w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych”, ale tylko w swojej diecezji). Skąd się wzięła ta nieświęta trójca na ingresie w Koszalinie? Zaprosił ich bp Zadarko, bohater dnia. By potem wygłosić patetyczne przemówienie: „Naszym celem jest dążenie do świętości… Pamiętajmy, że świętość to przekraczanie granic…”. Granica przyzwoitości została przekroczona.



SATANIŚCI PRECZ

W Dobrym Mieście, woj. warmińsko-mazurskie, miał się odbyć po raz siódmy współfinansowany z miejskiego budżetu festiwal muzyki metalowej. Ale – jak informuje „Wyborcza” – udaremnił to bezpartyjny radny Jakub Wilk. Już w zeszłym roku był oburzony, kiedy pojawił się tam białostocki zespół Patriarkh, który „propaguje treści satanistyczne i prowadzi bluźniercze występy, które sam nazywa czarnymi paschami lub czarnymi liturgiami”. Na domiar złego „wokalista mówi jak Bóg”, co jest zastrzeżone dla licencjonowanych duchownych. W tym roku mogło być jeszcze gorzej, zaproszono bowiem zespoły Christ Agony oraz Damnation: pierwszy „wykorzystuje motywy wampiryzmu oraz okultyzmu”, drugi „wzywa do czczenia szatana”. Wobec tego Wilk nie mógł milczeć. Muzyka metalowa nie jest bezpieczna dla młodzieży – ogłosił. I całe Dobre Miasto, z burmistrz Beatą Harań na czele, położyło uszy po sobie. Zaoszczędzone pieniądze można przeznaczyć na chóry kościelne.

NIE NASZA WOJNA

Portal PCh24 (Polonia Christiana), musi się jakoś ustosunkować do wojny w Iranie. Ostatnio wpuścił na antenę takich ekspertów, jak Rafał Ziemkiewicz, Jan Pospieszalski i Łukasz Karpiel, pobożny autor publikacji „Każdy może być mistykiem”. Ten pierwszy pyta pryncypialnie: „Czy ktoś przemyślał konsekwencje tego ataku, czy Izrael kręci Stanami Zjednoczonymi?”. Zdaniem wymienionej trójcy, atak USA na Iran, „to na pewno nie nasza wojna” – gdyż, uwaga, bierze w niej udział Izrael, nielubiany przez twarde katolstwo. Ładnie, że nawet Ziemkiewicz zwątpił w Trumpa. Nie jest takim zakutym łbem jak Błaszczak (tu używamy epitetu, który robi furorę). Co zaś do dalszego ciągu, podoba nam się formuła: „Nikt nie wie, dokąd jedziemy, po prostu”.

BEZZĘBNE PAŃSTWO

Rok temu aktorka Julia Kamińska wraz z kolektywem Plakaciary postanowiła zaprotestować przeciwko działaniom katoli pod przychodnią AboTak, prowadzoną przez Aborcyjny Dream Team na Wiejskiej w Warszawie – przypomina internetowy Magazyn SO. „Odkąd wystartowała, w zasadzie dzień w dzień są tam protesty, banery z płodami, wuwuzele, megafony i potężny hałas, który nie daje żyć mieszkańcom. Przychodnię dwukrotnie oblano kwasem masłowym. Policja na to wszystko w zasadzie nie reaguje” – mówi aktorka. Gdy Plakaciary wywiesiły na płocie hasła o prawach kobiet, rozprawiła się z nimi policja. Po roku niewiele się zmieniło. AboTak wciąż działa (i przyjmuje 130 kobiet dziennie). Alarmowana przez katoli prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania, ale jej postanowienie – ku radości Ordo Iuris – uchylił sąd. Katolskie wyjce nadal wyją.

OFIARA DEMONA

Demon zrobi wszystko, by kapłan dał się zastraszyć, pogrążyć w grzechu i zniechęceniu i nie korzystał z mocy kapłaństwa. Módlcie się za nas, byśmy rozpalili na nowo charyzmat dany nam przez święcenia kapłańskie” – zwraca się do wiernych ks. Teodor, występujący w mediach społecznościowych pod hasztagiem „Jestem księdzem i jestem z tego dumny”. „Za to, że kapłan pogrąża się w grzechu, winę ponosi demon. Noo, może jeszcze dzieci, bo mają czelność być tak pociągającymi” – drwi z księdza Teodora Domi Nika na profilu „Jezus moim panem jest”. I to jest pomysł: niech księża pokonują swoje demony, korzystając z nadprzyrodzonej pomocy, a kto jej nie otrzyma, najwyraźniej nie ma „charyzmatu”.

eprasa.pl 259f3aa033

Sakralne rozdawnictwo

Zbytkowa kaplica w Adamowicach na Śląsku miała być remontowana za pieniądze z rządowych środków. Renowacji jednak nie będzie. Będzie rozbiórka.

W ubiegłym roku podrybnicka gmina Lyski pozyskała 400 tys. zł z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków na remont plebanii w Raszczycach i remont dachu kaplicy z 1934 r. w Adamowicach. Mieszkańcy alarmują, że żadnej rewitalizacji nie było.

– Za 206 tys. złotych wyremontowano budynek plebanii w Raszczycach. Druga część dofinansowania miała iść na renowację dachu kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Adamowicach. Tymczasem niedawno dowiedzieliśmy się, że budynek nie tylko nie będzie remontowany, ale ma być rozebrany – piszą do „FpM" rozgoryczeni mieszkańcy Adamowic.

Remont będzie, ale gdzie indziej

Jak się okazuje, ks. Jacek Błaszczok, proboszcz parafii w Adamowicach, zrezygnował z dotacji, a gmina wystąpiła o zmianę promesy. Środki zamiast na remont kaplicy zostały przeznaczone na renowację kościoła w Lyskach. Wszystko – jak tłumaczy ksiądz – przez opłakany stan techniczny kaplicy.

„ (...) koszt renowacji byłby gigantyczny. Parafii nie stać na tak duży wydatek. Jak zaznacza, zabytkowa kaplica, choć bliska sercom mieszkańców, stała się dla małej, liczącej niespełna 800 osób, wspólnoty ciężarem nie do udźwignięcia. Sentyment do budowli jest duży, ale liczby są nieubłagane. Remont fundamentów, które dziś przypominają bardziej glinę niż litą cegłę, pochłonąłby ponad milion złotych – nie wliczając w to przyznaną dotację w wysokości 200 tys. na dach kaplicy" – mówi lokalnemu rybnickiemu portalowi Naszemiasto.pl duchowny.



Wyjaśnienia te nie przekonują jednak wszystkich parafian.

– To nasze dziedzictwo. Kaplica została zbudowana przez naszych dziadków i pradziadków i nawet nikt nie zapytał nas o zdanie. Warto byłoby wstrzymać się z decyzją o rozbiórce i mimo wszystko poszukać funduszy na renowację budynku, który z zewnątrz wygląda bardzo dobrze. Przecież tyle pieniędzy państwo rozdaje – przekonują.

Miliony na kościelne zabytki

To prawda, co roku do Kościoła kat. na remonty zabytków płyną setki milionów złotych. Do końca marca br. trwa zbieranie wniosków o dofinansowanie z programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Ochrona zabytków 2026". Budżet programu przekracza 200 mln zł. W pierwszym naborze (rozstrzygnięty w lutym br.) przeznaczono 167 mln zł na remont 412 obiektów. Większość beneficjentów to parafie, archidiecezje, zakony i seminaria np. parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy w Świdnicy (1 mln 34 tys. 843 zł), Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne św. Jana Chrzciciela w Warszawie (4 mln 550 tys. zł), Kongregacja Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy (1 mln 247 tys. zł). Jest jeszcze skierowany do samorządów Rządowy Program Odbudowy Zabytków, z którego skorzystała właśnie gmina Lyski. Dofinansowanie z tego programu może wynieść nawet 98 proc. wartości inwestycji. Wymagany wkład własny to zaledwie 2 proc. W latach 2023-2025 tylko z tego programu przyznano ponad 4,3 mld zł na renowację i ochronę obiektów zabytkowych w całej Polsce. Tu znów bez zaskoczenia – większość to obiekty sakralne.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Śledztwo prowadzące donikąd

Kolejne dwa miesiące prokuratura będzie badać czy nauczycielka z Kielna, która wyrzuciła do śmietnika zabawkę w kształcie krzyża, popełniła przestępstwo.



Nie da się zapomnieć o rzekomej „profanacji" krzyża w szkole w Kielnie – kaszubskiej wsi pod Wejherowem. W połowie grudnia ub.r. podczas lekcji angielskiego nauczycielka wyrzuciła krucyfiks do śmietnika. Sprawą zajęły się: Prokuratura Rejonowa w Wejherowie (art. 196 kk), Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Wojewodzie Pomorskim, Kuratorium Oświaty w Gdańsku i Rzecznik Praw Obywatelskich. Politycy PiS i Konfederacji Korony Polskiej (KKP) rozkręcili aferę na cały kraj. Szybko okazało się, że krzyż nie był żadnym „świętym" symbolem, a plastikową zabawką halloweenową. Młyny sprawiedliwości mielą jednak bardzo powoli, tym samym narażając państwo na niepotrzebne koszty. Choć nauczycielka wróciła już do pracy, a sprawa wydaje się być rozstrzygnięta, śledztwo trwa.

– Termin okresu dochodzenia skończył się 7 marca i do tego czasu nie zostały wykonane wszystkie zaplanowane czynności procesowe, w związku z czym okres trwania dochodzenia zostanie przedłużony na kolejne dwa miesiące, tj. do 7 maja – informuje prok. Mariusz Duszyński, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Obecnie śledczy przesłuchują uczniów, będących bezpośrednimi świadkami zdarzenia oraz uczniów z równoległych klas mogących mieć wiedzę w tej sprawie. Następnie zaplanowane jest przesłuchanie nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Kielnie i „innych osób, które mogą posiadać wiedzę o zdarzeniu". Prokurator czeka też na sporządzenie opinii przez biegłą psycholog, która uczestniczyła w przesłuchaniach uczniów. Na tym jednak nie koniec.

– Po wykonaniu wszystkich czynności procesowych i analizie zebranego materiału dowodowego prokurator rozważy konieczność powołania biegłego z zakresu religioznawstwa – przekazuje prok. Duszyński.

Zgadnijcie, kto za to wszystko zapłaci...?

KWW

REKLAMA



eprasa.pl 259f3aa033

Grzech świadomości



Niechodzenie do kościoła prowadzi do depresji, rozpadu rodziny, zaburzeń snu, nienawiści wobec świata i siebie samego. Ludzie nie cierpieliby tak, gdyby nie rezygnowali z kościoła, jednak narażają duszę na potępienie i jeszcze muszą wydawać pieniądze na psychoterapeutów.

Skąd to wiem? Otóż od Krzysztofa Zadarka, co to jest nie byle kim, bo biskupem, doznał oświecenia i wygłosił mowę na swoim ingresie. Z mowy tej można się było też dowiedzieć, że diabeł mieszka w internecie, a współczesny styl życia zagraża człowiekowi. Prawdziwa jednak wisienka na torcie to słowa o tym, że „misją Kościoła jest kreślenie przyszłości w oparciu o podobieństwo do boga".

Portret z wyobraźni

Zastanówmy się zatem, jakim bytem jest bóg. To istota niewidzialna, pozaświatowa, do której nikt nie może dotrzeć, choć ona sama może ujawnić się wiernym na przykład pod postacią płonącego krzewu. Wystarczy więc stać się podobnym do czegoś, czego nikt nigdy nie widział, a już wygrywamy przyszłość.

W Kościele katolickim od samego początku jego istnienia przyjęto dość specyficzną politykę. Przeciwników (innowierców, osoby krytycznie nastawione) wini się za własne podłe czyny. Oskarżenie przez pana biskupa o doprowadzanie człowieka do nerwicy jest klasycznym odwróceniem problemu. O to, co kler sam generuje, oskarża innych. Nerwice, stany lękowe, niepewność zaczynają się rozwijać już u dzieci, które na „lekcjach" religii dowiadują się, że jak tylko zrobią coś, co się nie podoba bogu i księdzu, pójdą do piekła, a tam doznają najstraszliwszych tortur. Szybko też dziecko uczy się, że jego ciało jest grzeszne, wstrętne i niebezpieczne. O złamanie boskich przykazań nie jest trudno, dlatego każdy wierny tej instytucji chodzi lekko struty. A bóg patrzy (choć nie wiadomo, czy ma oczy), słucha (choć nie wiadomo, czy ma uszy) i wyciąga wnioski, choć to jest akurat szczególnie głupie, bo po co mu wnioski, jeśli posiadł całą wiedzę? Jeśli chodzi o wnioski – rezultat dedukcji nad zgromadzoną wiedzą – bardziej pasuje do księży niż do boga. Jeśli dobrodziej usłyszy od pani Malinowskiej, że pani Nowakowa to wywłoka, może ogłosić, że pójdzie ona do piekła. No, chyba że do Nowakowej dotrze pani Kowalska i obieca jej wstawiennictwo u księdza w zamian za jakąś gratyfikację (w gotówce lub naturze), wtedy obie mają szansę na niebo. Czyli to nie bóg, a ksiądz patrzy, podsłuchuje, gromadzi plotki, wyciąga wnioski i straszy. Mobbing w czystej postaci.

Więźniowie z wyboru

Z Kościoła katolickiego jest trudno odejść, ponieważ instytucja ta rozwinęła mocną sieć inwigilacji i wzajemnej kontroli, gdzie wierni jeden drugiego trzymają w ryzach. Wychowany w religii człowiek sam siebie umieszcza w wiecznym więzieniu swojej świadomości, a do tego uczy się kontrolować innych. Wmawia się bowiem wiernym, że mówienie źle o Kościele czy religii jest równie grzeszne, jak masturbacja czy pociąg seksualny do drugiego człowieka. Kościół katolicki wypracował też silną zależność z polityką, dlatego ma swoich janczarów gotowych na skinienie rozegrać religijną wojnę na ulicach, w mediach czy w parlamencie.

Biskup Zadarko idealnie wszedł w rolę: wywrócił logikę i rozbił system racjonalnego myślenia oskarżając innych o to, co złego robi Kościół. Rzekome odwracanie się od boga, które prowadzi do załamania nerwowego, to nic innego jak psychiczne niszczenie wiernych wmawianiem im, że są źli, słabi i wymagają nieustannej kontroli. Obciążanie człowieka słabością i niegodziwością nie płynie z internetu, tylko z ambon.

Współcześni watażkowie i patoprzywódcy często opowiadają się po stronie wiary i kreują się na jej obrońców. To też celowe odwrócenie: chodzi o to, by wszyscy uwierzyli, że to nie Kościół czyni zło, a ci, którzy są poza nim. Jak więc ustrzec się bycia złoczyńcą, czyli grzesznikiem? Wystarczy stać się częścią Kościoła i poddać jego inwigilacji.

Kościelni mają rację, kiedy mówią o grzeszności ateizmu, bo jesteśmy wręcz poza systemem grzechu. Ale wbrew ich słowom, ta ateistyczna samoświadomość to wolność. Polecam ją, bo warto być wolnym.

prof. Joanna Hańderek

Porażka kreacjonistów

Po pięciu latach walki Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, w której przeciwko sobie stanęły nauka i religia.



W kwietniu ub.r. Adam Adamczyk, absolwent prawa i historii, popularyzator nauki i twórca bloga Kwantowo.pl, opowiedział „FpM" o tym, jak w połowie lipca 2021 r. otrzymał pozew sądowy. Fundacja En Arche oskarżyła go o naruszenie dóbr osobistych. Chodziło o przygotowany przez niego komunikat – podpisany przez grupę osób podobnie myślących – ostrzegający przed działalnością fundacji, formalnie powołanej do „działania na rzecz nauki i edukacji", a w rzeczywistości propagującej koncepcję inteligentnego projektu (ID). Zgodnie z którą, cały wszechświat został zaprojektowany przez bliżej nieokreślonego „architekta".

Granica rozsądku

Punktem zapalnym było webinarium na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) w Warszawie „Teoria Inteligentnego Projektu 2020: Granica ewolucji", przy udziale znanego amerykańskiego teoretyka „projektu" – Michaela Behego. Adamczyk wezwał wtedy dziekanów, naukowców i studentów, by uważali na „nową falę pseudonauki, która coraz śmielej wdziera się na polskie uniwersytety". Wkrótce po publikacji wszyscy sygnatariusze listu otrzymali pisma od prawnika Fundacji En Arche z żądaniem wycofania listu i przeprosin. Kiedy to nie poskutkowało, sprawa trafiła do sądu. Pozwanym był tylko Adamczyk. Tak w XXI w. w Polsce historia zatoczyła koło. Blisko 100 lat wcześniej (1925 r.) w Dayton w Tennessee (USA) nauczyciel John Thomas Scopes był sądzony za to, że wykładał uczniom teorię ewolucji Karola Darwina. Złamał tym prawo, bo zgodnie z ówczesnymi przepisami nauczycielom wolno było przekazywać uczniom jedynie kreacjonistyczną wizję stworzenia świata.

– Z jakiegoś powodu Fundacja En Arche na sali sądowej nie miała ochoty spierać się o to, czy promuje pseudonaukę, czy nie. Wnosiła do sądu o odrzucenie wniosku dowodowego w postaci opinii biologów dr. Bartosza Borczyka i prof. Pawła Golika – mówił nam wtedy naukowiec.

Chwała rozumowi!

Po 5 latach prawnej batalii Sąd Okręgowy w Warszawie wydał w tej sprawie wyrok. „Punkt pierwszy: oddala powództwo. Punkt drugi: zasądza od Fundacji En Arche z siedzibą w Warszawie na rzecz Adama Adamczyka kwotę 2 517 złotych, tytułem kosztów procesowych wraz z odsetkami ustawowymi" – czytamy w orzeczeniu.

W uzasadnieniu wyroku sąd wskazał m.in.: że komunikat (list) był elementem debaty naukowej, został napisany przez popularyzatorów nauki, był skierowany głównie do środowiska akademickiego i dotyczył istotnego społecznie problemu – obecności pseudonauki na uniwersytetach. Sąd stwierdził, że ewolucja jest uznanym faktem naukowym, a teoria inteligentnego projektu nie spełnia podstawowych kryteriów naukowości, dlatego dyskusja o jej promowaniu na uczelniach była uzasadniona.

– Niech będzie to czytelny sygnał, dla wszystkich popularyzatorów, edukatorów, naukowców oraz pasjonatów, że wokół pseudonauki nie trzeba chodzić na paluszkach. Nie musimy reagować bojaźliwie i trzymać języka za zębami tylko dlatego, że po drugiej stronie stoją pieniądze i wpływy – komentuje wyrok Adam Adamczyk.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Ofiara QR

W bydgoskiej Bazylice św. Wincentego a Paulo pojawiły się kody QR. W internecie zawrzało. Jedni mówią o „pójściu z duchem czasu", inni pytają, czy „kościelna bezczelność ma jakiekolwiek granice".



fot. Facebook/Bydgoska Bazylika

W bydgoskiej bazylice zarządzanej przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo zamontowano tabliczki z kodem QR. Po zeskanowaniu przekierowuje on na stronę internetową, za pośrednictwem której można składać „ofiary bezgotówkowe" na wybrany cel: „tacę" lub „prace remontowe". „To rozwiązanie stworzone z myślą o osobach, które na co dzień nie noszą przy sobie gotówki" – czytamy w mediach społecznościowych bazyliki.

Duchowni tłumaczą, że wdrożony system to pójście z duchem czasu i „odpowiedź na rosnącą potrzebę korzystania z nowoczesnych technologii". Innowacja wywołała zażartą dyskusję w sieci. „Bardzo rzadko mam przy sobie gotówkę. Super, że teraz wszystko można załatwić za pośrednictwem telefonu…", „Proboszcz podobno robi dużo dobrego dla ubogich, dlatego nie widzę problemu z takim przyjmowaniem datków" – komentują. Inni są nieco bardziej sceptyczni: „Duch postępu zastąpił Ducha Świętego", „Do roboty niech się wezmą, a nie tylko żebrzą", „Czy bezczelność Kościoła ma jakiekolwiek granice?" – pytają internauci.

My pytamy: dlaczego w sytuacjach, gdy można na tym zarobić, Kościół potrafi iść z duchem czasu, a w innych kwestiach wciąż tkwi w średniowieczu?

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 259f3aa033

Pytania dotyczące Biblii (230)

Pogańskie korzenie chrześcijaństwa



Kościół przejął wiele doktryn, wierzeń, zwyczajów i form mających pogańskie korzenie.

W XIX w. pisał o tym m.in. teolog anglikański John Henry Newman. Przyznał to w swoim dziele „O rozwoju doktryny chrześcijańskiej” (1845 r.), w którym czytamy, że „świątynie, kadzidło, lampy oliwne, ofiary wotywne, woda święcona, święta kościelne, szczególne okresy pobożności, procesje, błogosławienie pól, szaty kapłańskie, tonsura, obrazy (…) są pochodzenia pogańskiego” (s. 359). Jednak kiedy dr Newman przeszedł na katolicyzm i dostąpił godności kardynalskiej, stwierdził, że choć praktyki te miały pogańskie pochodzenie, to Kościół je „oczyścił” i „uświęcił przez ich przyjęcie”.

Bałwochwalcze świątynie

Ale czy w świetle Biblii takie uzasadnienie jest do przyjęcia? Przeciwnie! Kiedy w czasach królów judzkich Manassesa i Amona świątynia jerozolimska została zanieczyszczona pogańskimi bałwanami i naczyniami, ich następca król Jozjasz „nakazał arcykapłanowi i odźwiernym wynieść z przybytku Pana wszystkie naczynia dla Baala, dla Aszery i dla całego zastępu niebieskiego i spalić je poza Jeruzalem” (2 Krl 23,4). W przeciwieństwie do hierarchów katolickich nic nie zostawił, niczego nie „oczyszczał” i nie „uświęcał”, nawet jeśli naczynia wykonane były ze złota czy srebra. Poza tym, chociaż świątynia jerozolimska była ważnym ośrodkiem życia religijnego, to jednak w samym sanktuarium nie odbywały się zgromadzenia. Lud, który trzy razy w roku miał uczestniczyć w świętych zgromadzeniach (Wj 23,14-17), przebywał na zewnątrz (Kpł 16,17; Dz 3,1; 5,12). Kiedy zaś świątynia została zburzona (70 r. n.e.), uczniowie Jezusa gromadzili się w prywatnych domach (Dz 12,12; 20,7-9; Rz 16,5; 1Kor 16,19) i podkreślali, że „Najwyższy nie mieszka w budowlach rękami uczynionych” (Dz 7,48-50, por. Iz 66,1-2). I ten stan trwał aż do IV w., co potwierdza pisarz i filozof grecki Celsus, który w odpowiedzi na traktat Orygenesa „Przeciw Celsusowi”, pisał: „Cóż to za religia, która nie ma ani swoich świątyń, ani podobizn bogów, ani szat i naczyń liturgicznych!”. Na co Orygenes odpowiedział: „To prawda, nic z tego nie posiadamy. Ale naszymi świątyniami są nasze serca, podobiznami Boga – wiara, a szatami liturgicznymi – nasze uczynki” (Aleksander Krawczuk, „Kronika Rzymu i Cesarstwa Rzymskiego”, Warszawa 1997, s. 248).

Historia budowli sakralnych w chrześcijaństwie zachodnim rozpoczęła się więc dopiero po edykcie mediolańskim (313 r.), który sprzyjał zarówno adaptacji istniejących budynków dla potrzeb kultu, jak i powstawaniu nowych budowli na wzór dawnych królewskich bazylik z funduszów cesarza Konstantyna, o czym świadczą nawet same nazwy, takie jak „kościół” (twierdza), „bazylika” (pałac królewski) czy też „katedra” (miejsce sędziego lub nauczyciela).

Czy ta pogańska spuścizna pełnych przepychu pogańskich bazylik, katedr, kościołów i pałaców (plebanii), które coraz częściej stają się również miejscami zgorszenia, nie świadczy o bałwochwalczym charakterze, skoro Bóg nie mieszka w świątyniach?

Pogańskie szaty i insygnia

Ale kontrowersje budzić muszą również szaty liturgiczne, które nie mają nic wspólnego z chrystianizmem aż do IV wieku, o czym ks. Bogusław Nadolski pisał tak: „Przełomowym momentem w rozwoju szat liturgicznych i odznaczeń była epoka konstantyńska. Na powstanie nowego stroju i odznaczeń wpłynęła etykieta dworu, strój dworskich urzędników” („Liturgika”, Poznań 1989, t. 1, s. 137).

Przyczynił się do tego sam cesarz Konstantyn, który nie tylko uczynił z chrześcijaństwa uprzywilejowaną religię, ale także przyczynił się do utworzenia hierarchicznych struktur kościelnych, podniesienia rangi biskupów i przyjęcia oddzielnych strojów z drogich tkanin oraz insygniów i innych elementów liturgicznych, do których należą:

1) Ornat (łac. *ornatus* – ozdobny). Kosztowny strój używany przez księży podczas mszy, powstał z rzymskiego płaszcza.

2) Alba. To długa biała szata liturgiczna noszona pod ornatem. Wywodzi się z rzymskiej tuniki.

3) Dalmatyka. To senatorska tunika, która powstała w połowie II w. w Dalmacji i używana dawniej była jako strój koronacyjny przez cesarzy i królów. Najpierw nosili ją papieże, a obecnie biskupi i diakoni.

4) Stuła. Wywodzi się z insygniów cesarskich i jest wyposażeniem wszystkich duchownych; od synodu w Toledo w 633 r. wraz z wyhaftowanymi krzyżami jest noszona na szyi przez duchownych.

5) Pektorał. To złoty łańcuch noszony przez faraonów (por. Rdz 41,42). Od XII w. jest to rodzaj szkaplerza (racjonał), czyli ozdobnego krzyża ze szlachetnego metalu, noszonego przez biskupów pod ornatem lub kapą. Zawiera często relikwie dla duchowej ochrony przed złymi mocami.

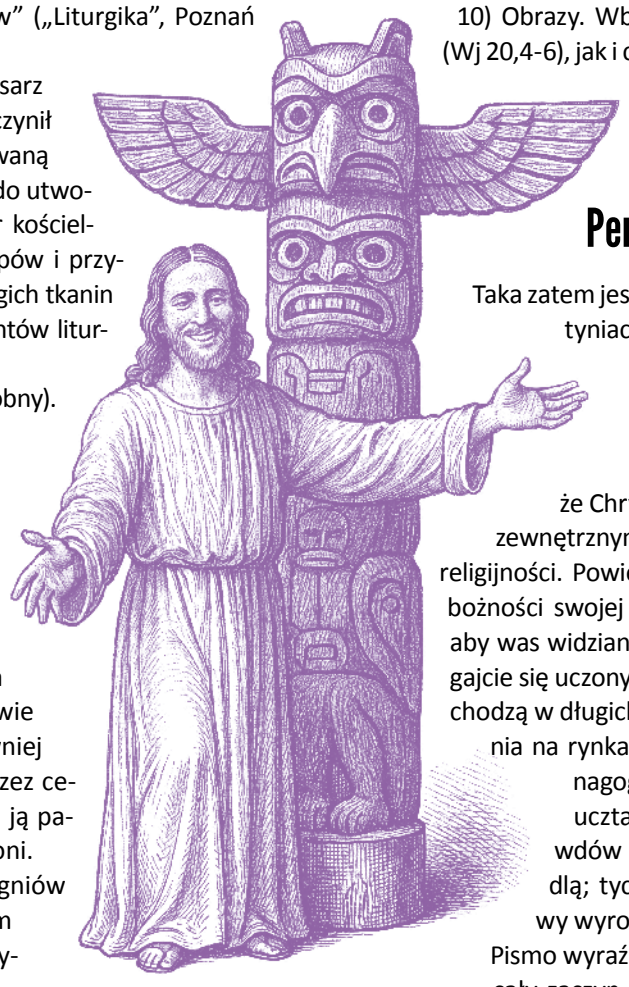
6) Mitra. Nakrycie głowy w formie dwurożnej czapki, noszone przez władców starożytnej Asyrii, Persji, a także przez kapłanów na Wschodzie. Mitra była używana m.in. w kulcie bogini Kybele i Mitry. W VIII w. stała się jednak nakryciem głowy papieży, od X i XI w. kardynałów, a później także opatów.

7) Paliusz. To taśma z materiału zawieszana wokół szyi, która wywodzi się z insygniów urzędników cesarskich. Jest ozdobiona sześcioma krzyżykami i od VI w. należy do insygniów biskupa.

8) Tiara. Była nakryciem głowy w formie stożka, zwykle ze złota, srebra, ozdobiona szlachetnymi metalami. W starożytności noszona była jako symbol władzy monarchów asyryjskich i perskich. Od X w. coraz częściej zamiast mitry (infuły) stanowiła nakrycie głowy papieży. „W końcu XII w. papieską tiarę otoczono jednym, a później dwoma złocistymi diademami, które symbolizowały świecką i duchową władzę namiestnika Chrystusowego. Od czasu Benedykta XII (1334-1342) dodano trzeci diadem, co miało oznaczać supremację papiestwa nad całym światem” (Jan Wierusz Kowalski, „Poczet papieży”, Warszawa 1988, s. 13). Taką tiarę papieże nosili do 1965 r., kiedy to Paweł VI sprzedał ją jednemu z muzeów amerykańskich.

9) Kadzidło i kadzielnica. Używane były we wszystkich starożytnych religiach pogańskich i stosowane również w kulcie cesarza.

10) Obrazy. Wbrew przykazaniu Dekalogu (Wj 20,4-6), jak i całej Biblii, pogański kult obrazów, posągów i relikwii usankcjonowany został na II soborze w Nicei (787 r.).



Czy pogańska spuścizna pełnych przepychu pogańskich bazylik, katedr, kościołów i pałaców (plebanii), które coraz częściej stają się również miejscami zgorszenia, nie świadczy o bałwochwalczym charakterze, skoro Bóg nie mieszka w świątyniach?

Perspektywa biblijna

Taka zatem jest prawda o katolickich świątyniach, szatach i insygniach oraz o bałwochwalczym kulcie obrazów i relikwii. I dlatego należy o tym stale przypominać, zwłaszcza że Chrystus wręcz ostrzegał przed zewnętrznym manifestowaniem swojej religijności. Powiedział: „Baczcie, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano” (Mt 6,1) oraz: „Wystrzegajcie się uczonych w Piśmie, którzy chętnie chodzą w długich szatach i lubią pozdrowienia na rynkach i pierwsze krzesła w synagogach, i pierwsze miejsca na ucztach; którzy pożerają domów wdów i dla pozoru długo się modlą; tych spotka szczególnie surowy wyrok” (Mk 12,38-40). Poza tym Pismo wyraźnie mówi, „odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza” (1 Kor 5,6) oraz „jeden grzesznik może popsuć wiele dobrego” (Koh 9,18). W przypadku zaś Kościoła rzymskokatolickiego nie chodzi bynajmniej o „odrobinę” ani „o jednego grzesznika”, ale o wręcz niezliczoną liczbę wierzeń, praktyk i elementów pogańskiego pochodzenia oraz armię fałszywych kapłanów. (Czyt. więcej str. 10-11).

Bolesław Parma

eprasa.pl 259f3aa033

Jak Wielka Brytania przestała być „ziemią obiecaną”

Brexitowa lista przebojów

W tak zwanych polskich grupach na Facebooku regularnie pojawiają się te same pytania: „Jak dziś przyjechać do UK do pracy? Jak znaleźć zatrudnienie? Czy wystarczy przylecieć i czegoś poszukać na miejscu?”.



W komentarzach krążą historie ludzi, którzy „jakoś się zaczepili”, i przekonanie, że Anglia to wciąż szybka droga do lepszych pieniędzy. Zanim jednak kupi się bilet, warto zrozumieć jedno: Wielka Brytania (UK) po brexicie to nie jest ten sam kraj, do którego Polacy przyjeżdżali z walizką i numerem do kolegi z budowy. Żeby zrozumieć, dlaczego dziś odpowiedź na pytanie: czy warto? nie jest już oczywista, trzeba cofnąć się do 2016 r.

Wypijmy za błędy

W 2016 r. David Cameron, ówczesny premier, otworzył butelkę „Brexitówki”, ogłaszając referendum. Nigel Farage, lider partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) i samozwańczy barman tej politycznej imprezy, dolał do niej swoją ideologiczną esencję. Boris Johnson, twarz kampanii Vote Leave (Głosuj za brexitem), dopił trunek z przekonaniem, że gwarantuje wieczny sukces, 350 dodatkowych milionów funtów tygodniowo i pełną kontrolę granic. Osiem lat później kaca ma cały kraj, a najbardziej czuć go na rynku pracy.

Wynik referendum ogłoszono w 2016 r., a rząd przez kolejne lata nie był w stanie odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czy miliony Europejczyków mają zostać w UK, czy powinni zacząć się pakować. Zamiast jasnych zasad były konferencje prasowe i polityczne przepychanki. Ostateczne rozwiązania przedstawiono dopiero w 2019 r., czyli trzy lata za późno.

Skutek był oczywisty. Setki tysięcy Europejczyków zaczęło zadawać sobie pytanie: zostać i liczyć, że rząd wie, co robi, czy spakować się, zanim chaos decyzyjny zacznie wchodzić z butami w ich życie? Wielu nie czekało na odpowiedź. Spakowali się sami. Jedni wrócili do kraju, inni przenieśli się do państw, które przynajmniej wiedziały, czego chcą od imigrantów. Brytyjski rząd jeszcze debatował, a ludzie już podejmowali decyzje, bo życie nie ma trybu „zawieszone do odwołania”.

Bo wszystkie dzieci nasze są

Najmocniej uderzyło to rodziny z dziećmi. Jednym z częstych powodów powrotu były obawy o edukację. Beata i Krzysiek z północno-zachodniej Polski napisali na jednym z forów: „Nasza córka ma zacząć szkołę podstawową w przyszłym roku. Zaadaptuje się, znajdzie przyjaciół, a po dwóch latach usłyszymy: szanowni państwo, wynocha stąd. I co wtedy? Mamy wyrwać dziecko w połowie roku, kazać porzucić przyjaciół, ukochaną nauczycielkę? Dlatego wolimy sami zdecydować o naszym losie, zanim ktoś zdecyduje za nas”. To nie była histeria, to była zwykła kalkulacja ludzi, którzy zobaczyli, że państwo przez lata nie potrafi uporządkować bałaganu. A jeśli rząd nie jest w stanie zapewnić elementarnej pewności, to nikt rozsądny nie będzie ryzykował „bo może jednak się uda”.

Tak wygląda dziś brytyjska rzeczywistość. Chaos, którego nikt nie planował, a który wszyscy próbują teraz przykryć nowymi strategiami albo zrzucić winę na poprzedników. Firmy narzekają na brak rąk do pracy, rząd narzeka na brak chętnych, choć to on sam wymyślił zasady, które wszystkich zniechęciły. Turystyka, rolnictwo i gastronomia funkcjonują już właściwie tylko siłą bezwładu. Jedyne, co działa tu nieprzerwanie, jest właśnie narzekanie. Wszystkich na wszystkich.

Hej ho, hej ho, do pracy by się szło

Ogólnie – aby legalnie pracować w UK, najczęściej korzysta się z trzech ścieżek: wizy pracowniczej (Skilled Worker), wizy sezonowej (Seasonal Worker) lub prawa wynikającego z więzi rodzinnych (settled status).

W praktyce bez oferty od pracodawcy z licencją sponsorską ani deklarowanej wizji zarobków rzędu 41 700 funtów rocznie (ok. 200 tys. zł – przyp. red.) droga do stałej pracy w UK jest znacznie trudniejsza; pozostałe ścieżki istnieją, ale nie są już „otwartą autostradą”. Wiza sezonowa dotyczy wyłącznie rolnictwa; pozwala pracować maksymalnie 6 miesięcy w roku i wymaga określonego pracodawcy („sponsora”). Nie daje prawa do zmiany statusu ani osiedlenia się – po zakończeniu pracy trzeba wyjechać. Trzecią „miękką” drogą jest status rodzinny – brytyjski partner, bliska rodzina z prawem stałego pobytu. To jedyna ścieżka, która pozwala na dłuższy pobyt bez formalnego sponsoringu pracodawcy.

W związku z tymi zasadami, różne sektory gospodarki zaczęły odczuwać poważne braki, bo prace, które do tej pory wykonywali Europejczycy, nie mieszczą się w żadnej kategorii wizowej, np. kelnerzy, sprzątacze czy budowlańcy z podstawowymi umiejętnościami. Ci, którzy mają zawody z listy akceptowanych, na przykład pielęgniarki, programiści, elektrycy, spawacze, diagności laboratoryjni – mają większe szanse na wizę pracowniczą, ale często znajdą porównywalne lub lepsze warunki w innych krajach UE, bez zbędnej papierologii.

Don't stop me now (Queen)*

Brexit miał zatrzymać imigrację, a skutecznie zatrzymał… Europejczyków. Polaków, Słowaków, Rumunów: całą tę grupę, na na pracy której przez lata opierały się brytyjskie hotele, magazyny, gospodarstwa i gastronomia. Tymczasem imigracja netto osiągnęła rekordowe poziomy, bo rząd otworzył wrota dla pracowników spoza Europy. Nie dlatego, że nagle „polubił” Hindusów czy Filipińczyków, ale dlatego, że stworzył system wizowy skrojony pod zawody, których Europejczycy zwykle nie wykonują.

Du-du-dużo, dużo nas…

Bo wbrew temu, co wielu sądzi, rząd nie ma nic przeciwko Polakom. Rząd ma problem z… zawodami. System wizowy nie pyta o narodowość, pyta, co chcesz robić. A Polacy najczęściej szukają pracy w zawodach, które po brexicie nie dają żadnego prawa do wizy: magazyny, hotelarstwo, sprzątanie, gastronomia, zwykła budowlanka. Tymczasem prace, na które UK wydaje wizy – opieka, kierowcy, kucharze, technicy, inżynierowie – są dziś domeną pracowników spoza Europy.

Dlatego hinduscy opiekunowie i nigeryjscy kierowcy ciężarówek dostają wizy na 2-5 lat, a Polak, który nawet kwalifikowałby się do jednej z tych profesji, zwyczajnie nie widzi w tym sensu. Tyle samo może zarobić w Polsce, Niemczech czy Holandii, bez ryzyka, że pracodawca straci licencję i bez stresu, że pozwolenie na pracę skończy się szybciej, niż zacznie nowa robota.

Jeśli ktoś pyta: „To dlaczego imigracja rośnie?”, odpowiedź jest banalnie prosta: bo gdy UK zamknęło Europę, wpuściło do siebie Azję. Pasowało to politycznie, gospodarczo i… mentalnie. Pracownik z Azji jest „bezpieczny” z punktu widzenia pracodawcy; ma znacznie mniejszą elastyczność niż obywatel UE, korzystający wcześniej z zasady swobodnego przepływu. Pracodawca ma nad nim pełną kontrolę.

Paradoks polega więc na tym, że Brytyjczycy chcieli mniej imigracji, a dostali mniej Europejczyków i więcej… wszystkich innych. Rolnictwo i gastronomia mają chroniczne braki kadrowe, a część hoteli pracuje na pół gwizdka.

Bo to co nas podnieca, to się nazywa kasa…

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze jeden element: strach pracodawców. Od 2024 r. kara za zatrudnienie osoby bez prawa do pracy może wynieść nawet 60 tys. funtów za jedną osobę. Home Office robi naloty, sprawdza dokumenty, porównuje dane. W efekcie pracodawcy wolą mieć wakat niż ryzykować. Oczywiście, praca „na czarno” nie zniknęła. Brytyjska tradycja omijania przepisów jest równie stara jak monarchia. Tyle że dziś robi się to ciszej i na mniejszą skalę. Kiedyś Polak wchodził do UK drzwiami, dziś musi przez okno. Ale po brexicie okna mają alarm antywłamaniowy.

Legalnie Polacy mogą dziś pracować w Wielkiej Brytanii tylko wtedy, gdy ich zawód „pasuje” do systemu wizowego. Brexit nie zamknął granic, tylko zmienił zasady gry: otworzył drzwi dla pracowników, których kiedyś tu prawie nie było, i zatrzasnął je przed tymi, którzy przez lata stanowili kręgosłup brytyjskiej gospodarki.

Jeśli więc wybierasz się do UK, to najlepiej jako turysta.

Daniel Młynarski, Londyn

*Nie zatrzymuj mnie teraz (Queen)

eprasa.pl 259f3aa033

Pogańskie ch

Właściwie wszyscy chrześcijanie, stanowiący 1/3 mieszkańców Ziemi, są święcie przekonani, że ich religia jest najlepszym możliwym wyznaniem.

Pewność taka wynika z tego, że powstała jako zaprzeczenie powszechnie panujących 2000 lat temu pogańskich politeizmów i prymitywnych bałwochwalczych kultów. Wyznawcy Chrystusa uważają więc, że otrzymali nowoczesny systemem monoteistyczny, z jedynym Bogiem, uniwersalnym stwórcą, którego szczególną cechą ma być miłosierdzie. Objawił je zsyłając na ziemię swego syna, mesjasza, aby osobistym cierpieniem i zmartwychwstaniem wskazał on ludziom drogę zbawienia. Wokół tego credo już w starożytności powstał złożony system kościelny, który postawił sobie ambitne zadanie dotarcia do możliwie wielu mieszkańców ówczesnego imperium rzymskiego. Musiał przy tym uwzględnić nie tylko ich potrzeby duchowe, ale i od dawna ugruntowane tradycje i przyzwyczajenia.

Jest zrozumiałe, że w początkowym okresie chrześcijaństwa nikt z jego wyznawców nie miał pewności, jak powinno się celebrować tę wiarę. Jednym z pierwszych obrzędów, o których wiemy, były pewne rytuały dokonywane podczas braterskich posiłków, zwanych agape („spotkania w miłości"), które odbywały się w domach członków niezbyt licznych początkowo wspólnot wiernych. W ich trakcie odmawiano modlitwy i śpiewano bogobojne pieśni oraz dzielono się chlebem i winem, co miało charakter pierwotnej eucharystii. Nawiązywano w ten sposób do fragmentu Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian (11, 23-25), opisującego jego wizję spotkania z Jezusem, który rzekomo miał mu przekazać wskazania w sprawie eucharystii, czyli spożywania jego ciała i krwi pod postacią chleba i wina.



Ciało i krew

Należy tu zaznaczyć, że taki rytuał religijny nie był wcale oryginalnym pomysłem św. Pawła. Wywodził się z praktykowanego już u zarania cywilizacji zwyczaju ludów pierwotnych, które spożywały ciała osób lub zwierząt, obdarzonych nadzwyczajnymi cechami (siłą, męstwem, witalnością, długowiecznością itp.) i wierzyły, że chociaż w części je przejmą. Około 1500 lat przed Chrystusem egipscy kapłani bogini Izydy wprowadzili do rytuału swojego kultu pewną innowację i zdecydowali, aby krew (zbyt szybko krzepnącą i psującą się) zastąpić winem. Pomysł spodobał się kapłanom innych bogów, więc w kolejnych wiekach zaczęli go stosować również wyznawcy Attisa i Kybele, Dionizosa, Mitry…

Mitra, perski bóg solarny (Deus Sol), jest tu bardzo istotny, gdyż chrześcijanie przejęli swe eucharystyczne rytuały wprost od jego wyznawców. Nie przyznawali się do tego i twierdzili nawet, że było wręcz odwrotnie. Ilustracją może być zarzut, jaki w. II w n.e. postawił święty Justyn Męczennik, który w swej Pierwszej Apologii (rozdz. 66) napisał: „Demony naśladują ten obrzęd (eucharystię) w obrządkach Mitry. Przedstawia się tam chleb i kielich z wodą i wymawia jakieś formuły". Justyn nie dodał jedynie, że kult Mitry narodził się w II tysiącleciu p.n.e., a w Rzymie stał się bardzo popularny co najmniej dwa wieki przed chrześcijaństwem, więc kto był naśladowcą jest oczywiste.



Kościoły, dzwonki i kadzidła

Wraz z rosnącą siłą chrześcijańskiego kultu oraz zwiększającą się liczbą wyznawców spotkania agape stały się dalece niewystarczające. Wkrótce powstały więc specjalne domy modlitwy, nazwane później kościołami, wzorowane na żydowskich synagogach oraz świątyniach pogańskich, z których przejęto ołtarz jako centralne miejsce przybytku. Jest charakterystyczne, że np. rzymska bazylika św. Klemensa została zbudowana na miejscu wcześniejszej świątyni Mitry (mitrea), czego są wyraźnie ślady archeologiczne. W powstających kościołach chrześcijanie zaczęli odprawiać obrzędy, zwane mszami (z hebrajskiego missah – ofiara), nawiązujące w nazwie i treści do ceremonii pogańskich, w których Rzymianie, aby przebłagać swych bogów, zabijali i palili na ofiarnych ołtarzach różne zwierzęta. Ofiara składana Jezusowi miała charakter wyłącznie symboliczny, ale nie zerwano do końca z pierwotną tradycją, gdyż do dzisiaj w każdej chrześcijańskiej świątyni musi nieustannie płonąć ogień.



Chcąc uatrakcyjnić msze, Kościół wykorzystał też inne pogańskie zwyczaje. Szczególnie wiele, nie tylko rytuał sakramentalnego posiłku, przejęto od wyznawców Mitry. Wiadomo, iż właśnie oni podczas swych obrzędów palili świece, a także używali kadzidła i dzwonków, co znamy z dzisiejszych kościołów. W świątyniach Mitry wznoszono również chóralne śpiewy, ale tę formę uświetniania ceremoniałów stosowano właściwie we wszystkich ówczesnych kultach, więc chrześcijanie mogli przejąć swe chorały z wielu źródeł. Aby uzupełnić ten temat, warto dodać, że kulminacyjny w dzisiejszych mszach moment podniesienia Najświętszego Sakramentu jest stosowany w kościołach katolickich dopiero od XIII w.

Duchowy plagiat

Pierwsi chrześcijanie nie tylko swe msze uformowali na obraz i podobieństwo współczesnych im ceremonii pogańskich. Od otaczających ich kultów przejęli też wiele różnych legend, tradycji i zwyczajów. A oto tylko kilka przykładów.

★ Miejscem urodzenia Chrystusa, zgodnie z baśniowym przekazem Ewangelisty Łukasza, była stajenka w Betlejem. Jednak Bazylika Narodzenia Pańskiego nie wznosi się nad szczątkami jakiejkolwiek budowli, lecz nad grotą zamienioną w kaplicę. Miejsce to wybrano w 327 r. na życzenie św. Heleny, matki cesarza Konstantyna Wielkiego, która koniecznie chciała zobaczyć, gdzie urodził się Chrystus. Co prawda Jezus nie urodził się w Betlejem (wykazywałem to we wcześniejszych artykułach w „FpM"), ale życzenie cesarzowej musiało być spełnione, więc wskazano jej właśnie tę grotę, a ona nakazała wznieść tam bazylikę. Osoby, które zdecydowały o takiej lokalizacji, skorzystały niewątpliwie z tradycji, iż właśnie w grotach rodzili się niektórzy ważni bogowie, tacy jak grecki Zeus czy Hermes. W grocie miał również urodzić się wspominany już Mitra, którego jednym z przydomków było „Zrodzony ze skały", a obrzędy ku jego czci odprawiano nie tylko w mitreach, ale także w jaskiniach. (Nie stanowi to dowodu, że Grota Narodzenia była wcześniej miejscem kultu tego boga, ale poszlaka jest interesująca).

★ Starotestamentowe proroctwa żydowskie podawały, że mesjasz będzie zrodzony przez dziewicę, i to przesądziło, że ewangeliści Mateusz i Łukasz właśnie tak przedstawili przyjście na świat Jezusa. Nie mieli ku temu żadnych innych podstaw, oprócz swej głębokiej wiary, że tak powinno być. Należy jedynie dodać, że w ich czasach urodzenie boga przez dziewicę nie było czymś niespotykanym i motyw ten występował w wielu religiach. Można tu wymienić takich bogów, jak: egipski Ra, zrodzony z dziewicy Net, indyjski Budda z dziewicy Mayi, frygijski Attis z dziewicy Nany, Horus z dziewicy Izydy, i wielu dalszych, jak Dionizos, Perseusz, Mitra…

★ Rzekome przyjście na świat Jezusa 25 grudnia, obchodzone jako Boże Narodzenie, jest świętem wprost przejętym z wierzeń pogańskich. W starożytnym Rzymie w grudniu organizowano cały ciąg radosnych uroczystości, zwanych saturnaliami i brunaliami, a związanych z przesileniem zimowym i kultem bogów agrarnych. W tymże okresie powszechnych zabaw, dokładnie

eprasa.pl 259f3aa033

rześcijaństwo

25 grudnia, obchodzono również dzień narodzin Mitry jako boga słońca, zwany Sol Invictus (Słońce Niezwyciężone). Chrześcijanie mieli z tym problem, gdyż oni nie znali dnia urodzin swego mesjasza Jezusa. Starali się to ustalić i początkowo najczęściej przyjmowali dzień 7 stycznia, chociaż pojawiały się także daty 19 kwietnia, 20 maja i 17 listopada, więc pewności nikt nie miał. Jednak radosne saturnalia i brunalia były tak lubiane, że wielu chrześcijan również chętnie brało w nich udział. Wywoływało to wielkie zgorszenie hierarchów i znany jest fakt, że papieże próbowali zabronić tego swym wiernym, co oczywiście nie przynosiło skutku. Wkrótce więc mądrość zwyciężyła i zamiast potępiać tak popularną zabawę, hierarchowie ją zaadaptowali. Po prostu zamienili boga słońca Mitrę na Chrystusa i od połowy IV w. już oficjalnie obchodzi się dzień 25 grudnia jako Boże Narodzenie. Mniej więcej w tym czasie Kościół (z udziałem cesarza Konstantyna Wielkiego) przyswoił jeszcze inny fragment kultu Mitry. Uczyniono tak z poświęconym temu bogu każdym pierwszym dniem tygodnia, zwanym wówczas Dies Solis (Dzień Słońca). Dzisiaj jest on naszą niedzielą, aczkolwiek w wielu językach zachował pierwotne, słoneczne pochodzenie, tak jak w angielskim Sunday, czy niemieckim Sonntag.



★ Tradycja chrześcijańska przyjmuje, że Jezus zmarł mając 33 lata, ale w ewangeliach nie można doszukać się takiej informacji. Natomiast pierwotne źródło tego przekonania można odnaleźć w historii powszechnej. Otóż w 323 roku p.n.e., w wieku 33 lat, zmarł największy bohater starożytności, czyli król Aleksander Macedoński, zwany Wielkim. W powszechnym przekonaniu był on idealnym władcą, o cechach boskich, więc i wiek jego zgonu uważano wówczas za idealny. Każdy, kto chciał być uznany za równie wielką, doskonałą postać, powinien umrzeć również w podobnym wieku.



Zręczny sposób adaptowania popularnych pogańskich zwyczajów, bardzo utrwalonych i trudnych do wyeliminowania, był jeszcze wielokrotnie stosowany przez Kościół w kolejnych wiekach. Już tylko w uproszczeniu warto wspomnieć o kilku dalszych przypadkach, takich jak:

★ Wielkanocne jajka (pisanki, kraszanki), które dawni Słowianie barwili, aby stały się amuletami chroniącymi przed złem i zapewniającymi urodzaj. Kościół uczynił z nich wielkanocny symbol odradzania się życia, czyli zmartwychwstania Chrystusa.

★ Dawne orgiastyczne święto słowiańskie, związane z przesileniem letnim (najkrótszą nocą), zwane Nocą Kupały, które Kościół zamienił na Noc Świętojańską (od Jana Chrzciciela).

★ Powszechny niegdyś zwyczaj pogański, gdy na powitanie wiosny majono domy zielonymi gałązkami, tatarakiem itp., aby zapewnić przyszły urodzaj i chronić obejście od złego. Kościół na bazie tej tradycji ustanowił swoje Zielone Świątki, zwane też Zesłaniem Ducha Świętego.

★ Starosłowiańskie święto Dziadów, obchodzone w nocy z 1 na 2 listopada, którą uważano za czas powrotu na ziemię dusz zmarłych, więc palono im ogniska i przygotowywano posiłki. Poczynając od X w. Kościół stopniowo przekształcił tę tradycję w Dzień Zaduszny.

Można byłoby wspomnieć jeszcze o słowiańskim kolędowaniu i zostawianiu wolnego miejsca przy stole biesiadnym duszom zmarłych (obrzęd Obiat), o germańskiej choince czy starożytnym zwyczaju święcenia pokarmów, ale wydaje się, że tej listy nadal nie wyczerpiemy.

Męska sprawa...

Na zakończenie zajmijmy się jeszcze pojęciem monoteizmu, czyli wiary w jednego Boga, które jest oficjalnie przypisane chrześcijaństwu. Przypomnijmy, że religia ta powstała jako kontynuacja judaizmu, zakładająca spełnienie się starotestamentowych proroctw o nadejściu mesjasza. Oczywiste więc jest, że jako swego Boga przejęła żydowskiego Boga Jahwe oraz zaludniające (?) niebo bezosobowe istoty, czyli anioły różnej kategorii. Jednak centralną postacią chrześcijaństwa nie jest Bóg, lecz Jezus Chrystus (mesjasz), którego w Biblii nazywa się m.in. Wybrańcem, Zbawicielem, Synem Człowieczym, Dobrym Pasterzem i podobnie. Jednym z takich zwrotów jest określenie Syn Boży, które dało kościelnym teologom możliwość rozwiązania problemu. Około trzystu lat po śmierci Jezusa hierarchowie uchwalili w drodze głosowania, że on także jest Bogiem, i to równym swemu ojcu. Zaowocowało to wypracowaniem dosyć pokrętnej koncepcji Boga w trzech osobach – Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Pomysł taki znacznie urozmaicił i uatrakcyjnił świat mieszkańców niebios, ale posiadał pewną wadę – był zbyt mocno zdominowany przez pierwiastek męski.



W świecie starożytnym, gdzie boginie odgrywały bardzo dużą, a czasami nawet dominującą, rolę (np. Kybele – Matka Bogów), była to istotna wada, którą postarano się usunąć. Raczej przez aklamację niż w drodze głosowania dołączono do chrześcijańskiego panteonu Marię, matkę Jezusa, zwaną powszechnie Matką Boską. Rozwiązanie to opierało się na opisanym w Ewangelii Łukasza zwiastowaniu i nieskalanym poczęciu Jezusa za sprawą Ducha Świętego, co wskazywało, że Maria stała się żoną (partnerką?) samego Boga, a więc można rzec „wżeniła się" w boskość. Jej kult był tak silny, że w końcu, w XIX w., Kościół oficjalnie go zatwierdził poprzez przyjęcie dogmatu, iż ona sama również została nieskalanie poczęta. Usuwało to problem jej grzechu pierworodnego, jako że ewangelie nie podają, by została kiedykolwiek ochrzczona. W ten sposób formalnie zatwierdzono przekonanie, od początku chrześcijaństwa panujące wśród ludu, że Najświętsza Panienka jest pełnoprawnym członkiem ich niebiańskiego panteonu.

Produkcja świętych

Okazuje się zatem, że chrześcijaństwo już w starożytności dopracowało się aż czterech boskich postaci. Jednak to też nie dawało wystarczającej satysfakcji zwykłym ludziom, którzy wcześniej mieli do dyspozycji całą plejadę bogów, bożków, półbogów, herosów, nimf itp. Wobec tego, by zaspokoić te ludzkie potrzeby, hierarchia kościelna uczyniła dalszy krok i wymyśliła nową kategorię mieszkańców nieba, czyli świętych. Można ich porównać do dawnych pomniejszych bogów z mitologii greckiej czy łacińskiej, gdyż podobnie jak tamci mają pod opieką różne dziedziny i problemy życia ludzkiego. Dzięki temu cierpiący na ból gardła chrześcijanin może wzywać na pomoc św. Błażeja, św. Łucja jest od chorób oczu, św. Agata od piersi, św. Gerard od kobiet w połogu, św. Pellegrini od raka i chorób przewlekłych, św. Jakub od reumatyzmu, św. Roch od epidemii itd., itd. – w zasadzie na każdą naszą chorobę są w niebie odpowiedni fachowcy. Oczywiście święci nie zajmują się tylko medycyną, bo św. Rita jest patronem starych panien i spraw beznadziejnych, św. Krzysztof zajmuje się podróżnymi i samochodami, św. Dyzma jest od złodziei i więźniów, św. Antoni od rzeczy zaginionych, a św. Florian patronuje kowalom i strażakom, czyli zastępuje dawnego Hefajstosa (Wulkana). Kościół nie zostaje w tyle także za współczesnymi wyzwaniami i ma już patrona internetu, jest nim św. Carlo Acutis. Wymieniłem tu tylko garsteczkę zapracowanych świętych, których Kościół katolicki powołał dotychczas ponad 10 000 (!) i każdy z nich dostał jakieś zadanie.

Vox populi

Z przedstawionych faktów można wyciągnąć kilka wniosków. Przede wszystkim taki, że chrześcijaństwo z pewnością nie jest religią monoteistyczną i dawno przewyższyło jakiekolwiek dawne i współczesne politeizmy. Ponadto reprezentuje czasy, w których powstało i niewiele różni się od pogańskich kultów, z których zaczerpnęło szereg użytecznych rytuałów, symboli, zwyczajów...

Dokonało się to wszystko z jednego zasadniczego powodu: takie były oczekiwania i potrzeby prostego ludu. Trzeba przy tym pamiętać, że głos ludu jest głosem Boga, więc można przyjąć, że chrześcijaństwo przybrało swój dzisiejszy kształt po prostu na boskie życzenie.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 259f3aa033

Nadmuchana łódka Zdanowskiej

Łódź zaczyna przypominać Titanica. Światła świecą, muzyka gra...



fot. Facebook / Łódź / Facebook LDZ Zmotoryzowani Łodzianie

Kiedy w 2010 r. stery w łódzkim magistracie objęła Hanna Zdanowska, miasto było symbolem postindustrialnej depresji. Fabryczne kominy bez dymu, kamienice z odpadającym tynkiem i młodzi ludzie, którzy – jeśli mieli jakąkolwiek ambicję – pakowali walizki i wyjeżdżali do Warszawy, Wrocławia albo Londynu.

Dziś Łódź wygląda inaczej, bo nie sposób odmówić Zdanowskiej jednego – konsekwencji w pudrowaniu. „Łódź się zmieniła" – mówią jedni. „Łódź się tylko przemalowała" – twierdzą drudzy.

Ostatni gasi światło

Rewitalizacja objęła setki budynków komunalnych, a miasto wydało miliardy złotych – w znacznej mierze z funduszy unijnych – na remonty całych śródmiejskich kwartałów. Elewacje lśnią, podwórka zyskały nowe funkcje, a w miejscach, gdzie jeszcze dekadę temu strach było zapuścić się po zmroku, dziś stoją ogródki kawiarniane. Ale z danych urzędu miasta wynika, że około 2 tysięcy mieszkań komunalnych ma toaletę poza budynkiem, czyli na podwórku. W około 7 tys. lokali WC znajduje się na korytarzu i służy 2-3 rodzinom.

Gdy Hanna Zdanowska obejmowała urząd, Łódź liczyła około 737 tys. mieszkańców. Dziś jest to niespełna 660 tys. Oznacza to ubytek rzędu 70, a według niektórych zestawień nawet blisko 80 tys. osób. To tak, jakby z mapy zniknęło całe średniej wielkości miasteczko. Łódź należy dziś do najszybciej wyludniających się dużych miast w Polsce. Proces ten rozpoczął się dużo wcześniej niż rządy Zdanowskiej – to prawda. Ale prawdą jest też, że przez 15 lat nie udało się go zatrzymać.

Papierkiem lakmusowym realnej kondycji każdego miasta są wynagrodzenia. A przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w Łodzi oscyluje obecnie od 7,5 do 8 tys. zł brutto. To zdecydowanie mniej niż w Warszawie, w Krakowie czy Wrocławiu, a także mniej niż w Poznaniu.

Oczywiście, koszty życia są niższe. Przynajmniej były. Mieszkania przez lata pozostawały tańsze niż w Warszawie czy Krakowie i to miał być jeden z argumentów przyciągających młodych. Jednak w ostatnich latach ceny nieruchomości wystrzeliły i w Łodzi. Średnia cena za metr kwadratowy nowego mieszkania przekroczyła 10, a w wielu inwestycjach 11 tys. zł. Pensje rosną wolniej niż ceny mieszkań. To nie jest przepis na boom urbanistyczny, lecz raczej na kredytową ostrożność i odkładanie decyzji o dzieciach.

Korków, nie igrzysk

Nowy dworzec Łódź Fabryczna stał się symbolem epoki Zdanowskiej. Monumentalny, przeszklony, podziemny. Kosztował miliardy i robi wrażenie. Jest wizytówką, która miała pokazać, że Łódź stała się nowoczesnym węzłem komunikacyjnym w centrum kraju. Tylko że wielu Łodzian zadaje pytanie: dla kogo? Bo nowoczesnego tunelu średnicowego pod miastem, jak nie było, tak nie ma.

Miasto przez lata inwestowało w drogi, torowiska, centra przesiadkowe i remonty, które bywały uciążliwe i wieloletnie, paraliżując komunikację. Kierowcy klęli, przedsiębiorcy liczyli straty, mieszkańcy narzekali na niekończące się objazdy. Efekt końcowy zaś jest taki, że w światowych zestawieniach zakorkowania Łódź zajmuje 4. miejsce. Średni poziom zakorkowania wynosi 72,8 proc. i przez rok wzrósł o 1,1 pkt proc. Kierowcy w Łodzi spędzają w korkach średnio 135 godzin rocznie, czyli ponad 5,5 dnia. Miasto jest oczywiście mistrzem Polski w zakorkowaniu. Ale czy o takim sukcesie Łodzianie marzyli?

„Miasto jest kobietą" – wmawiali aktywiści. Łódź Zdanowskiej jest kobietą po liftingu. Ale stojącą – jak łódzkie kamienice, które składały się jak domki z kart podczas drążenia kolei podziemnej – bez sensownych fundamentów.

Nie mąci to jednak dobrego samopoczucia oficjeli z magistratu. Łódź rośnie w siłę – czytamy w miejskich komunikatach – jako „miasto doświadczeń". Po sukcesie Orientarium wkracza w kolejną fazę inwestycji, które mają „zmienić sposób, w jaki mieszkańcy spędzają wolny czas". Obiekty łączące naturę z technologią, edukację z rozrywką i sport z kulturą mają stworzyć „spójną sieć miejskich przestrzeni, w których energia Łodzi nigdy nie stygnie".

Energia może i nie stygnie. Co najwyżej stygli mieszkańcy. Bo gdy magistrat opowiadał o tropikalnych lasach pod dachem i immersyjnej edukacji, na placu przy ul. Kilińskiego 102 stanął namiot. Pełen ciepła. Z ławkami, stołami, talerzem zupy, kubkiem herbaty i możliwością ogrzania się od godziny 18 do 8 rano. Czyli wtedy, gdy temperatura spadała poniżej zera, a realia poniżej przyzwoitości. Namiot stanął jako przykrywka do tego, że podczas ostatniej fali mrozów w miejskich kamienicach w Łodzi zmarło z zimna czworo lokatorów. Wszystkie ciała zostały odnalezione w mieszkaniach komunalnych należących do miasta rządzonego przez Zdanowską.

Dla kogo ta bajka?

Ale nic to, bo według narracji urzędników powstanie Pawilon Żywiołów – inwestycja za 120 mln zł, która do 2029 r. ma wyrosnąć przy Orientarium. Wielopoziomowy kompleks z podziemiami, strefami wody, ognia, powietrza i ziemi, tropikalnymi lasami, krainą lodu i zielonym dachem, z którego będzie można podziwiać panoramę miasta.

„To inwestycja na skalę światową" – zapowiadają klakierzy magistratu. – „Edukacja i rekreacja spotkają się z wyjątkową architekturą".

Holding Łódź planuje w 2026 r. przeznaczyć ponad 66 mln zł na rozwój nowoczesnych przestrzeni łączących wypoczynek, edukację i rozrywkę. Aquapark Fala – 27 mln zł na modernizację. Nowa strefa wejścia, nowe sanitariaty, VR, Aqua Battle. Arturówek jako całoroczne centrum turystyczne z domkami leśnymi, kamperami i minizoo. Atlas Arena z nowym Sky Barem. Stadion Widzewa z energooszczędnym oświetleniem LED, które ma zmniejszyć zużycie energii o 40 proc.

To, że projekt „Dżungla 360" w Łódzkim Ogrodzie Botanicznym jest masowo oprotestowywany przez aktywistów, nie dziwi, bo aktywiści protestowanie mają wpisane w DNA. Ale naukowcy mają inaczej, więc stanowisko Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii PAN pod auspicjami UNESCO w sprawie tego konceptu ludzi Zdanowskiej ma swoją wagę: „Planowane działania, których efektem jest trwałe przyspieszenie odpływu wód z obszaru Łódzkich Błoni, należy uznać za potencjalnie sprzeczne z celami Zielonego Ładu, w szczególności w zakresie adaptacji do zmian klimatu, ochrony zasobów wodnych oraz zatrzymania utraty bioróżnorodności".

„Łódź metodycznie buduje swoją markę jako metropolia zrównoważonej energii" – słychać od oficjeli. A pracujący za 4,5 tys. zł na rękę Łodzianin zastanawia się tylko, czy ta zrównoważona energia obejmuje i jego rachunek za ogrzewanie.

Bo kiedy miasto opowiada o „globalnym trendzie miast *wellbeingowych*", MOPS uruchamia namiot, w którym można się ogrzać. Kiedy w broszurach pojawia się hasło „miasto doświadczeń", pracownicy socjalni chodzą po mieszkaniach, by sprawdzić, czy osoby starsze, samotne i chore mają w ogóle czym palić w piecu.

Miasto planuje nowy aquapark na Widzewie. Rodzinny, ekologiczny, nowoczesny. Żeby mieszkańcy wschodniej części Łodzi mieli równie łatwy dostęp do rekreacji jak ci z centrum.

Ale w mieście, które traci kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców w ciągu kilkunastu lat, pytanie nie brzmi: ile będzie zjeżdżalni, lecz ile będzie miejsc pracy z pensją, za którą da się utrzymać rodzinę bez kredytu na trzy dekady. Magistrat opowiada „Modernizujemy Atlas Arenę. Wymieniamy multimedia, budujemy Sky Bar. Podnosimy komfort widzów". I to wszystko ma sens – o ile widz ma za co kupić bilet.

Oczywiście, trzeba inwestować. Trzeba budować markę. Trzeba przyciągać turystów. Tylko że marka bez mieszkańców jest jak szyld bez sklepu. A turysta nie utrzyma miasta, które samo nie potrafi zatrzymać ludzi.

Łódź pod rządami Hanny Zdanowskiej wypolerowała centrum. Teraz chce dołożyć Pawilon Żywiołów, aqua-parki i leśne domki. Ale w mieście, w którym ubywa ludzi, w którym zarobki odstają od innych metropolii, w którym zimą trzeba stawiać namioty do ogrzania się, pytanie jest brutalnie proste: czy naprawdę największym żywiołem, z jakim trzeba się tu zmierzyć, jest brak immersyjnej edukacji?

Stefan Płonicki

eprasa.pl 259f3aa033

Najciemniej jest w Pałacu Prezydenckim



fot. Ilustracja AI / Wikipedia

Najważniejszy i najpilniej strzeżony „kwadrat” w Polsce to siedlisko złodziejstwa.

Nawet pół miliona złotych miał ukraść pracownik Kancelarii Prezydenta z kasy zapomogowo-pożyczkowej. Złodziej w białym kołnierzyku wypisywał fikcyjne pożyczki na innych urzędników, a pieniądze trafiały do jego kieszeni. Podobno przez długi czas niecny proceder był nie do wykrycia, gdyż wyprowadzane kwoty były niewielkie. Sprawa się rypła, gdy jednej z urzędniczek zaczęto potrącać z wypłaty 1,5 tys. zł z tytułu fikcyjnej pożyczki. Po przeprowadzonym audycie szef Kancelarii Prezydenta RP Zbigniew Bogucki powiadomił prokuraturę. Śledczy na razie nie ujawniają szczegółów sprawy. Poszkodowanych może być nawet kilkadziesiąt osób. Według moich informacji, złodziejstwo rozpoczęło się jeszcze za czasów prezydentury Andrzeja Dudy.

„Nie mam pańskiego płaszcza”...

Nie byłby to pierwszy raz, gdy ginie coś w najważniejszej instytucji w Rzeczpospolitej. W grudniu 2010 r. do Polski przybył prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. Głównym punktem wizyty było spotkanie z prezydentem Bronisławem Komorowskim w Pałacu Prezydenckim. W ceremonii powitania dostojnego gościa udział wzięli m.in. członkowie rządu: wicepremier, minister gospodarki Waldemar Pawlak, minister infrastruktury Cezary Grabarczyk, minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski, minister kultury Bogdan Zdrojewski, a także prokurator generalny Andrzej Seremet, szef prezydenckiej kancelarii Jacek Michałowski i prezydenccy ministrowie oraz szef BBN minister Stanisław Koziej.

Po powitaniu prezydenci Polski i Rosji w towarzystwie żon udali się na krótką rozmowę. Później Bronisław Komorowski i Dmitrij Miedwiediew rozmawiali w „wąskim gronie”, następnie odbyły się rozmowy obu delegacji, po których zostały podpisane polsko-rosyjskie umowy. W spotkaniu udział wzięło kilkadziesiąt osób, oprócz prezydentów liczni ministrowie i urzędnicy wysokiego szczebla. Atmosfera była bardzo dobra, prezydenci Komorowski i Miedwiediew mówili o wzajemnym zaufaniu, które „jest nieodłączną częścią rozwoju pełnowymiarowych stosunków między dwoma narodami”. Pomimo, że Pałac Prezydencki na czas wizyty zamienił się w najpilniej strzeżoną twierdzę, ochranianą przez funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, antyterrorystów, policjantów w mundurach i tajniaków, doszło do przykrego incydentu. Ukradziono płaszcz wicepremierowi Waldemarowi Pawlakowi. Pomimo zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań nie udało się znaleźć palta, ani ustalić złodzieja. „Mogę tylko powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, żeby panu premierowi pomóc w tej sytuacji” – mówiła Joanna Trzaska-Wieczorek, dyrektorka biura prasowego Kancelarii Prezydenta. Według spiskowej teorii, była to rosyjska prowokacja. Nawet jeśli to prawda, to wieść o kradzieży rozniosła się po świecie i chluby Polsce raczej nie przyniosła.

Gęsi i bydło

Jednak prawdziwa bomba wybuchła, gdy prezydentem został Andrzej Duda. Nowy lokator Pałacu Prezydenckiego zarządził inwentaryzację otrzymanych po poprzedniku włości. Okazało się, że brakowało obrazów „Gęsiarka” i „Bydło na pastwisku”, mosiężnej rzeźby „Rycerz” oraz miniwieży Yamaha. Pisowcy wysmarowali donos do prokuratury, a reżimowe media zaczęły insynuować, że w kradzież musi być zamieszany jeśli nie sam Komorowski, to ktoś z jego najbliższego otoczenia. Złodziejem okazał się Jarosław G., 39-letni bezdzietny kawaler, kucharz po zasadniczej szkole zawodowej, który od 1998 r. był zatrudniony w Pałacu Prezydenckim na stanowisku kelnera. Złodziej wpadł głupio, bo nie znając wartości „Gęsiarki” zastawił ją w lombardzie za 1,8 tys. zł. Stamtąd obraz trafił do prywatnego kupca, który wystawił go na sprzedaż w stołecznym Domu Aukcyjnym Rempex.

W trakcie śledztwa prokuratorzy przesłuchali urzędników Kancelarii Prezydenta. Z ich zeznań wynikało, że kradł nie tylko kelner, a Pałac Prezydencki był siedliskiem złodziejstwa.

Buty pani Sylwii

Robert Dynerowicz, szef ochrony Pałacu Prezydenckiego: „Docierały do nas jako do ochrony sygnały o ginących drobnych przedmiotach, należących do pracowników kancelarii. Na przykład zostałem poinformowany przez panią Sylwię Remiszewską o zaginięciu butów. Ja zalecałem, by w takich przypadkach pracownicy zawiadamiali policję”.

Tomasz Kiersnowski, asystent Komorowskiego: „W ciągu 5 lat mojej pracy w Pałacu obiło mi się o uszy, że zginęło kilka drobnych rzeczy, jak papierosy czy gofrownica koleżanki, która znajdowała się w kuchni na górze. Nie zgłaszaliśmy jednak tego faktu na policję, złożyliśmy się i odkupiliśmy”.

Gofrownica pani Marii

Monika Rosa (obecnie posłanka KO, u Komorowskiego była asystentką, a potem zastępcą dyrektora w Gabinecie Prezydenta): „Pamiętam taką sytuację, że kiedyś – chyba w roku 2013 lub 2014 – z kuchni w kancelarii zginęła gofrownica pani Marii Beliny Brzozowskiej. Szukaliśmy jej, ale nigdzie się nie znalazła. Ponoć zginęły także buty szpilki pani Hanny Waśko”.

Jacek Michałowski, szef Kancelarii Prezydenta: „Docierały do mnie sygnały o przypadkach zaginięcia przedmiotów należących do pracowników Gabinetu Prezydenta. Na przykład, słyszałem o zaginięciu butów, gofrownicy i miodu. Z mojego gabinetu zginęły na przykład dwa modele statków. Ja zgłosiłem te zaginięcia przedmiotów z mojego gabinetu funkcjonariuszom BOR”.

Sylwia Remiszewska, zastępca dyrektora Gabinetu Prezydenta: „Inna sytuacja, kiedy coś zginęło, to taka kiedy zginął cały karton maskotek pluszowych w postaci Lwów – było ich chyba 20 lub 30 w kartonie. (...) Zgłosiłam sprawę komendantowi BOR w Pałacu. Komendant potem do mnie oddzwonił, mówił, że sprawdzono monitoring w sali obrazowej, ale nic nie wykazał, tzn. nie ujawniono, kto miałby zabrać karton z maskotkami”.

Czółenka pani Justyny

Rita Stokłosa, urzędniczka w Kancelarii Prezydenta: „Na terenie Pałacu zaczęły ginąć jakieś drobne rzeczy. Tzn. np. zginęły buty damskie pani Justyny Hryckiewicz – brązowe czółenka na 4-5 cm obcasie, były nowe ze skóry (...). Przechodząc po pomieszczeniach Pałacu, w korytarzu pomiędzy salą konferencyjną, salą kominkową i salą muszlową, na stojącej tam szafie zobaczyłam leżący przedmiot – wyglądający na obrazek. Zdjęłam to z szafy i okazało się, że jest to obraz Drób o rozmiarze ok. formatu A4 z ramą złoconą. On wcześniej wisiał w sali kominkowej (...). Ja zabrałam stamtąd ten obraz i poszłam z nim do dyrektor Remiszewskiej. (...) My wtedy powzięliśmy przypuszczenie, że ktoś po prostu ten obraz odłożył, żeby go później ukraść”.

I tak na przestrzeni lat złodziejstwo kwitło w najlepsze pod bokiem Prezydenta RP. Nikt nie reagował. Szef ochrony Pałacu Prezydenckiego tłumaczył się, że „BOR zajmował się ochroną osób ochranianych, a nie pomieszczeń czy mienia znajdującego się w nim” (sic!). Szokujące były zeznania jednego z urzędników. Otóż stwierdził on, że podczas licznych remontów, które zaczęły się za prezydentury Lecha Kaczyńskiego, robotnicy budowlani chodzili po Pałacu Prezydenckim bez identyfikatorów i bez jakiegokolwiek nadzoru! Buszowali nawet w apartamencie głowy państwa. Moi informatorzy twierdzą, że kradzieże zaczęły się już co najmniej w 2006 r. Ginęły butelki z markowymi alkoholami, artykuły biurowe, popielniczki, obrusy, dywan i telefon komórkowy. „Incydentów” nie zgłaszano na policję.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 259f3aa033

Geopolityczny oktagon



fot. Montaż / YouTube screenshot

Bliski Wschód płonie zwiastując nadejście pełnoskalowej katastrofy regionalnej, której konsekwencje są nie do przewidzenia. Reakcja łańcuchowa rozpoczęła się. Świat nigdy nie będzie już taki sam.

Śmierć Najwyższego Przywódcy Rewolucji Islamskiej ajatollaha Seyyeda Aliego Hosseiniego Chameneiego i jego najbliższej rodziny wywołała niebezpieczne spekulacje. „Zaufanie do Trumpa zostało podważone. Negocjacje to zasłona dymna. Kolejny atak będzie na rezydencję Putina" – krzyczą kremlowscy propagandyści. Jak ujął to jeden z moich kolegów, wieloletni mieszkaniec USA, gdyby Trump zaatakował bunkier Putina, na placach tańczyłoby tylu Rosjan, ilu Irańczyków mieszkających w Teheranie i innych miastach na całym świecie po śmierci ajatollaha. I dodał: „Ale Trump tego nie zrobi".

Pociski spadają coraz bliżej

Zręcznie przeprowadzone pojmanie dyktatora Maduro i likwidacja kolejnego tyrana Chameneiego zrobiły na Putinie wrażenie. Kremlowskie jastrzębie grzmią: „wszystkie normy moralne i prawo międzynarodowe zostały cynicznie złamane!". Co o tym myślą politolodzy, pisarze i stratedzy polityczni po drugiej stronie muru Kremla?

Siergiej Miedwiediew, politolog: Putin ma teraz ciężko: Kaddafi, Asad, Maduro, Chamenei… Pociski spadają coraz bliżej. I to jest jego główna obawa. Pamiętacie, jak bardzo bał się po (rzekomych) atakach dronów na swoją rezydencję w Wałdaju? Był gotów udzielić schronienia wszystkim, od Maduro po Chameneiego. Oczywiście cieszę się, że „Rzeźnik z Teheranu" został zabity i gratuluję całemu narodowi irańskiemu. Powinno to zostać zrobione kilka miesięcy wcześniej. Wtedy nie byłoby 30 tysięcy zabitych, 40 tysięcy aresztowanych, torturowanych i setek tysięcy Irańczyków cierpiących w tej największej w XXI w. kampanii represji. Chociaż poważnie wątpię, że doprowadzi to do zmiany reżimu, demokracji w Iranie czy pokoju na Bliskim Wschodzie. W Teheranie podstawią chętnych do rozmów kolaborantów z drugiego lub trzeciego rzędu „elit". Reżim, po tym jak wykorzystany i pozbawiony odrażających postaci, pozostanie bez radykalnych zmian. Tak jak w Wenezueli. Efekt medialny został osiągnięty. Świat jest pod wrażeniem. Prawo międzynarodowe zostało ponownie naruszone. Trump odhacza zbliżające się listopadowe wybory. Czego więcej potrzeba?

Stanisław Biełkowski, strateg polityczny: Trump, czyniąc dobro, kształtuje nową filozofię wojny. W epoce oświecenia wyłoniła się filozofia wojny która głosiła, że każdy człowiek jest obywatelem należącym do państwa. Obywatele myślą, że państwo należy do nich, ale jest odwrotnie. Państwo może z tobą zrobić, co zechce. Może cię posłać na śmierć, a ty musisz umrzeć, ponieważ to twoje państwo i masz obowiązek go bronić. To nikczemne. Dlatego wojny oświeceniowe były bezprecedensowe pod względem rozlewu krwi. Ludzie ginęli, a elity podejmujące decyzje kryły się w bunkrach. W razie porażki nie traciły życia ani wolności. I nagle pojawia się zupełnie nowy rodzaj wojny, w której pierwsi cierpią decydenci. Oczywiście Trumpa i Putina trudniej pokonać niż Maduro czy Chameneiego, ale jest to możliwe. Zamiast poświęcać miliony ludzi dla państwa, lepiej od razu wyeliminować przywódców. Kolejni zastanowią się, czy powinni narażać się na takie ryzyko. W wojnie dronów i robotów to decydenci są słabym ogniwem. To zła wiadomość dla Putina.

Abbas Galljamow, strateg polityczny: W przeciwieństwie do rosyjskiej, amerykańsko-izraelska operacja specjalna przebiega zgodnie z planem. Nie dlatego, że armie mają przewagę. Zasadnicza różnica polega na tym, że w przeciwieństwie do Rosjan, Amerykanie i Izraelczycy nie są przeciwnikami, lecz sojusznikami ludności kraju, na którego terytorium toczą się walki. Są po stronie ludzi, podczas gdy armia rosyjska jest przeciwko nim. Po obaleniu reżimu ajatollahów Bliski Wschód będzie miał możliwość porównywalną z tą, jaką Europa otrzymała w 1945 r. Region ten jest oczywiście daleko od Europy, ale będzie szansa na szybką normalizację sytuacji. W każdym razie główny organizator, inspirator islamizmu i terroryzmu zniknął.

Dmitrij Bykow, pisarz: Putin nie pomógł Iranowi, mimo że obiecał. Pomaga tylko w dwóch sytuacjach: jeśli nic mu nie grozi, albo jeśli ten, któremu pomaga, jest nadal silny. To moralność podziemnego świata: ty umrzesz dzisiaj, a ja umrę jutro. Z tego względu Rosja również jest w poważnych tarapatach. Iran poprosił o konkretną pomoc, możliwość wykorzystania zlokalizowanych w Syrii rosyjskich systemów walki elektronicznej (REB) do zakłócania nawigacji izraelskich sił powietrznych. Ale Rosja nie tylko odmówiła, argumentując, że to nie wojna, a operacja antyterrorystyczna, ale także wyłączyła swoje radary, aby uniknąć przypadkowego zaangażowania. Teraz jej sojusznicy na całym świecie drapią się po głowie, widząc wartość obietnic Moskwy. Po śmierci ajatollaha Chameneiego Putin rozpocznie czystki w swoim najbliższym otoczeniu, co może sprowokować bunt elit.

Wowa, siedź cicho!

Iwan Prochorow, publicysta: Iran stał się drugim etapem w szybkim demontażu rosyjskiego systemu wpływów na świecie. Na krótko przed wydarzeniami w Teheranie świat był zszokowany wiadomością o porwaniu prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro. Sukces tej operacji wyraźnie zainspirował Waszyngton do kolejnego etapu – masakry w Teheranie. Po co igrać z demokracją, skoro nikt już w nią nie wierzy? Taktyka bezpośredniej eliminacji niepożądanych przywódców to nowe, spektakularne widowisko, zapierające dech w piersiach, to świeża sensacja, geopolityczny ośmiokąt, w którym krew, a nie łzy, spadają na zszokowaną opinię publiczną. Rosję zmusili do roli szlachetnego i cierpliwego człowieka z chorobą Alzheimera, który wciąż głośno daje do zrozumienia, że świat powinien docenić jego wyższą moralność. Ale świat widzi jedynie słabość i niezdecydowanie, maskowane pompatycznymi przemówieniami o sprawiedliwości. Komu pomoże to gderanie, skoro nie potrafi on nawet obronić własnych granic, nie mówiąc o sojusznikach na odległych rubieżach?

Igor Lipsic, ekonomista: Czy rosnące ceny ropy naftowej pomogą rosyjskiemu budżetowi? To możliwe. Pytanie brzmi: jak długo potrwa wojna. Powstaje sytuacja, w której cały Bliski Wschód jest nastawiony przeciwko Iranowi. I na odwrót. BRICS poniosło porażkę. (Grupa BRICS, składająca się z dziesięciu krajów: Brazylii, Rosji, Indii, Chin, RPA, ZEA, Iranu, Egiptu, Etiopii i Indonezji – red.). Nikt nie pomoże Iranowi. Ceny rosyjskiej ropy również wzrosną. Za trzy miesiące rosyjski budżet zacznie otrzymywać nowe środki na wojnę. To zła wiadomość dla Ukrainy. Rosnące ceny ropy pogorszą sytuację gospodarczą w Europie. W rezultacie trudniej będzie znaleźć środki na wsparcie Ukrainy. Ale to nie pomoże radykalnie rosyjskiej gospodarce. Dziurę w budżecie można załatać, ale to jej nie naprawi.

Wiktor Szenderowicz, pisarz, dramaturg: Putin nie wstawi się za Iranem. Prawdopodobnie dzwonili do niego z Waszyngtonu i ostrzegali: „Wowa, siedź cicho! Wyrażaj zaniepokojenie, składaj kondolencje, ale siedź cicho. Walcz z Ukrainą i nie pchaj się do Iranu. Tam wszystko jest już poukładane". Ale dobra wiadomość jest taka, że wszyscy partnerzy Putina, wszyscy krewni królika zobaczyli, że Putin natychmiast wyda wszystkich przy pierwszej okazji. Mrugnie swoimi niebieskimi oczami i powie, że nikomu niczego nie obiecywał. Wszyscy mali kanibale wokół niego wiedzą teraz, że im nie pomoże. Wreszcie wszyscy zobaczyli „potęgę" rosyjskich systemów przeciwlotniczych S-300 i S-400, które zostały „przeoczone" przez izraelskie i amerykańskie samoloty. To dobra wiadomość na przyszłość. Wszyscy zobaczyli, że w razie potrzeby mogą dotrzeć do bunkra Putina i go spenetrować. Warto o tym pamiętać…

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 259f3aa033

Wojna w ciemno

Kiedy naciśnie się spust, nie można zmienić zdania i sprawić, by kula wróciła do lufy. Ale można nie naciskać go ponownie. Trump nacisnął cyngiel karabinu maszynowego i ani myśli zdjąć zeń palca. Mimo że nie wie, po co konkretnie strzela i jak długo chce to robić.



fot. Ilustracja AI

Można było zakończyć po strzale w ajatollaha. Wprawdzie zabijanie cywilnych i religijnych przywódców jest zbrodnią wojenną, lecz świat by to przełknął. Chamenei był brutalnym fanatykiem, miesiąc wcześniej jego ręce znów splamiła krew 30 tys. Irańczyków, którzy tylko chcieli żyć w świeckiej współczesności, a nie w teokratycznym mamrze. Ale trup Chameneiego nie zadowolił Trumpa. 10 dni później bomby i rakiety lecą nadal, zabójcza improwizacja trwa.

Dlaczego teraz? Kiedy to się skończy? – pytają Amerykanie i ludzie na całym globie. Odpowiedzi nie ma. A raczej są wciąż nowe, obnażające wstrząsający brak strategii, koherentnego planu działania. Demokratyczni politycy, dziennikarze, funkcjonariusze wywiadów i zapewne wojskowi osłupieli po pierwszym wyjaśnieniu sekretarza stanu Rubio: „Uderzyliśmy prewencyjnie wiedząc, że Izrael chce pierwszy zaatakować i wtedy Iran zwróci się przeciw nam”. Hę? 340-milionowe supermocarstwo ma zero wpływu na poczynania 8-milionowego kraju, który finansuje, zbroi i któremu zapewnia bezkarność? Realizuje jego agresywne pomysły bez krytycznej weryfikacji, rozważenia konsekwencji? Napada kraj, który dwa dni wcześniej zaproponował poważne ustępstwa w kwestii wzbogacania uranu?

Zaraz pojawiły się inne wersje. Według Trumpa, to USA wciągnęły Izrael do wojny. Potem jego kolejne wyjaśnienie: cel to „wymiana reżimu”. Anulował je zaraz boss Pentagonu, były prawicowy propagandzista Hegseth: „W tej wojnie nie chodzi o wymianę reżimu”. Portal Axios, cytując trzy źródła, ujawnił prawdziwą inicjację wojny. 23 lutego Netanjahu zadzwonił do Trumpa i podzielił się wywiadowczą wieścią, że Chamenei i jego najbliżsi współpracownicy planują naradę w Teheranie 28 lutego i jest okazja zgładzić ich wszystkich równocześnie. Informatorzy wskazują, że z tego powodu w orędziu o stanie państwa Trump krótko wspomniał tylko o perspektywach dalszych negocjacji – nie chciał, by irański sanhedryn naradę anulował. W wywiadzie dla „Washington Post” tuż po napadzie Trump deklarował: „Wszystko, czego chcę, to wolność dla Irańczyków”.

Studnia bez dna

Profesor Juan Cole, historyk z Uniwersytetu Michigan i ekspert od Bliskiego Wschodu, wyjaśnia, że zgładzenie najwyższych władz nie jest skuteczną strategią w wypadku Iranu, bo kierownictwo jest zdecentralizowane, decyzje podejmują komórki Gwardii Rewolucyjnej. Tak jak w wypadku Hamasu, co tłumaczy, że po 2,5 roku rzezi Gazy Izrael nie może doprowadzić do jego eliminacji. Podobnie było w Iraku: po wstępnym sukcesie militarnym Stanów zdecentralizowane komórki ISIS kontrolowały 40 proc. terytorium kraju; udało się je (doraźnie) pokonać siłami lądowymi i intensywnym wsparciem powietrznym USA.

Zabójstwo Chameneiego nic nie da. W Iranie są tysiące ajatollahów, w tym setki prominentnych – podkreśla prof. Cole. (Już wyłoniony został nowy lider, syn zabitego, Mojtaba Chamenei, uchodzący za bardziej fanatycznego i brutalnego od ojca; Trump miał pretensje, że nie decydował o wyborze...). Komórki Gwardii Rewolucyjnej atakują kraje Zatoki Perskiej; stosując taktykę partyzancką, biorą na zakładnika światową gospodarkę. Iran posiada ok. 80 tys. dronów Shahed, a jest w stanie produkować ich 400 dziennie. Amerykanie i Izraelczycy usiłują je zestrzeliwać rakietami przechwytującymi w cenie 1,5 mln dol. i więcej (do zestrzelenia jednego drona używa się średnio trzech rakiet). Noblista, ekonomista prof. Paul Krugman uzmysławia niebagatelne koszta najeźdźcy: każdy z trzech zestrzelonych niechcący przez Kuwejt myśliwców F-15 kosztował 97 mln dol. Dr Linda Bilmes z Harvardu twierdzi, że ubiegłoroczne, „w większości nieudane” bombardowania pozycji islamskich Huti w Jemenie pochłonęło 2,67-4,95 mld dol. 12-dniowe, czerwcowe bombardowania podziemnych ośrodków irańskich kosztowało USA 2,04-2,26 mld dol. Jeśli ataki potrwają kilka tygodni, koszta wyniosą 20-30 mld dol.

Krugman (a także źródło „Washington Post”) ostrzegają, że przy obecnej intensywności bombardowań i ataków rakietowych zapasy amunicji wystarczą na kilka dni – chyba że dowództwo sięgnie do magazynów w Azji; z ryzykiem, że w razie uderzenia Chin na Tajwan USA będą mogły tylko tupać. „Niedobór rakiet przechwytujących to wielki problem – utyskuje Kelly Grieco z think tanku Stimson Center. – Zużywamy je szybciej niż produkujemy”. W czerwcu 2025 r. w ciągu 12 dni USA wystrzeliły 150 przechwytywaczy THAAD – broniąc terytorium Izraela. Każdy taki produkt Lockheed Martin kosztuje 15 mln dol. Od tego czasu zamówiono tylko kilkadziesiąt nowych. Kongresmen Adam Smith, demokrata z komisji zbrojeniowej, przyznaje, że zapasy amunicji się „przerzedzają”. „Mamy bardzo ograniczone zapasy niektórych typów amunicji” – ostrzega Daniel Byman z Center for Strategic and International Studies. Eksperci konkludują, że USA i Izrael błędnie oszacowały możliwości Iranu. Narasta fala oburzenia, że trumpersi nie pomyśleli zawczasu o ewakuacji tysięcy Amerykanów z rejonu Zatoki Perskiej.

Scenariusze odwetu

To nie koniec czarnych przepowiedni ekspertów. Ci zajmujący się nierozprzestrzenianiem broni jądrowych ostrzegają, że mimo bombardowań – a raczej na ich skutek – Iran może zbudować bombę atomową. Do minionego lata wyprodukował 440 kg uranu, wzbogaconego do 60 proc. Wzbogacenie go do 90 proc. nie jest skomplikowane. Ten zapas wystarcza do konstrukcji 10 głowic. Owych 440 kg uranu wciąż – niezniszczonych – znajduje się w podziemiach zakładów Isfahan i Natanz. Zdaniem inspektorów IAEA – zbyt głęboko, by bomby mogły uran dosięgnąć. Jeszcze 1 marca dyrektor IAEA Rafael Grossi mówił: „Nie widzieliśmy programu zmierzającego do budowy bomby”. Lecz eksperci, m.in. Jeffrey Lewis z Middlebury Institute of International Studies, uważają, że obecnie Irańczycy mogą zmienić zdanie i pójść w ślady Korei Północnej. „W Iranie są tysiące naukowców i specjalistów zdolnych zrekonstruować program nuklearny”. Kelsey Davenport z Arms Control Association obawia się czegoś innego: „Po upadku reżimu i destabilizacji kraju uran może zostać skradziony. Do jego pilnowania trzeba by żołnierzy USA w Iranie”.

Inne zagrożenia wskazuje Miles Taylor – wysoki ofi-cjel w Departamencie Bezpieczeństwa Wewnętrznego za George’a Busha, za pierwszej kadencji Trumpa wyrzucony przezeń za krytykę. Taylor twierdzi, że Iran posiada dużą i wyrafinowaną sieć „uśpionych” agentów na całym świecie, także w USA. Teraz ich obudzono, co potwierdza ostrzeżenie FBI. „Trump nie jest zainteresowany głębszymi konsekwencjami akcji militarnej” – twierdzi Taylor; on zwolnił z pracy doświadczonych agentów zajmujących się tropieniem zamachowców. Iran rozpocznie długofalową kampanię odwetową. Może przeprowadzić dewastujące uderzenie elektroniczne na sieć energetyczną lub instytucje finansowe USA. Agenci irańscy w Europie i gdzie indziej mogą porywać Amerykanów przebywających na wakacjach. Prawdopodobne są próby zabójstw polityków amerykańskich. „Rozpoczęliśmy wojnę, do której Ameryka kompletnie nie jest przygotowana” – ostrzega Taylor.

Napaść amerykańsko-izraelska na Iran może spowodować straty gospodarcze w USA wynoszące 210 mld dol – szacuje ekonomista Kent Smetters ze słynnej Wharton School Uniwersytetu Pensylwanii. Do tego doliczmy 65 mld, jakie może pochłonąć wojna. Wszystko zależy, jak długo potrwa. „Trump uważa się za twardziela, łobuza z podwórka, który może robić, co zechce, nie zważając na konsekwencje – konstatuje były strateg republikański Tim Miller. – To macho z impulsami faszystowskimi. Tak przedstawiał Mussoliniego Umberto Eco”. „The New York Times” pisze: „Niedoszły noblista pokojowy wszczął więcej ataków przeciw większej liczbie państw niż wszyscy inni prezydenci w historii USA”. Miles Taylor dodaje: „Trump nie tylko rozpoczął nową wojnę na Bliskim Wschodzie. On ją przeniósł pod nasze drzwi”. Trzeba dodać: pod drzwi świata, który został w nią wmieszany i ponosi konsekwencje.

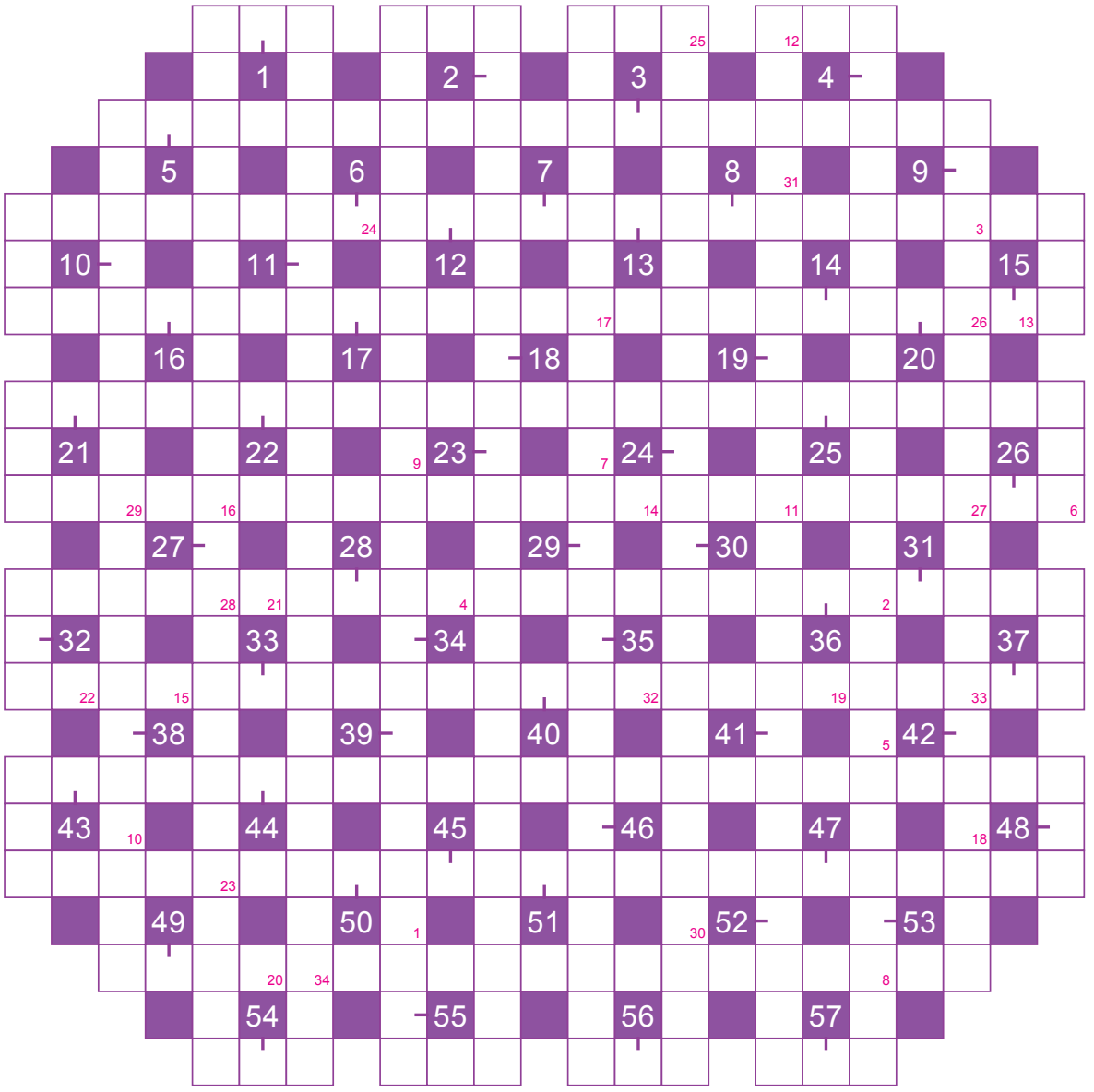
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 259f3aa033

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) jantar, 2) krótki tekst w podręczniku języka polskiego, 3) przenośnie o podstawowych wiadomościach, 4) wab, 5) inkaust, 6) klinika mechanika, 7) stopień w hierarchii, 8) zakończyła życie Ludwika XVI, 9) blaszana butelka żołnierska, 10) ciepłe, miękkie kapcie, 11) gruczoł krokowy, 12) kościec, 13) rodzynkowe pnącze, 14) surowiec na świece, 15) czwarta część całości, 16) pracowita w pasiece, 17) budynki dla zakonników, 18) domysł, 19) bożnica, 20) precyzyjny manewr samolotem, 21) krzew, dawniej do bukietów dzisiaj do kotletów, 22) między Skorpionem a Koziorożcem,, 23) obszar lądu poniżej poziomu morza, 24) odgałęzienia tchawicy, 25) weselny obrzęd o północy, 26) niejeden w karawanie, 27) sos z masła, mąki, jaj i mleka, 28) składany nożyk kieszonkowy, 29) stała wielkość, 30) ognista drobinka, 31) na głowie koguta, 32) łączy nerkę z pęcherzem moczowym, 33) ucieczka żołnierza, 34) farba wodna, 35) lek na wszystkie choroby, 36) serce komputera, 37) błazen ostatnich Jagiellonów, 38) robaczek świętojański, 39) pieśń śpiewana pod oknem ukochanej, 40) chwilowa utrata przytomności, 41) poczucie winy, 42) biała krwinka, 43) muzealny okaz, 44) konkurs piosenki, 45) do smażenia naleśników, 46) gumno, 47) wróżba w gazecie, 48) przyrząd do mierzenia ciśnienia atmosferycznego, 49) fermentowany, słodzony, bezalkoholowy napój zbożowy, 50) skomplikowany system dróg ujętych w ściany, 51) przedłużenie obiadu, 52) dom rudnicy, 53) ubranie małego dziecka, 54) czasem mija się z teorią, 55) podtrzymuje rowerzystę, 56) jadłodajnia, 57) trezor.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 9/2026:
„TEŻ JESTEM W SZOKU”.
Nagrody otrzymują: Halina Wawrzyniak z Rybnika, Teresa Krukowska z Ełku, Stanisław Kulej z Bab.

Mąż mówi do żony:
– Wiesz, że wysiłek podczas seksu jest porównywalny z przebiegnięciem 10 km?
– Nie wiedziałam.
– I co ty na to?

– 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34

Marzenie o Polsce



Mam marzenie o mojej innej, lepszej, normalnej Polsce. Jaka ona miałaby być. Jako że jestem ateistą, to przede wszystkim powinien być całkowity rozdział państwa od Kościoła, czyli świeckie państwo. Religia powinna być wyprowadzona ze szkół, a wierni powinni płacić podatek wyznaniowy, gdyż państwo nie może łożyć na Kościół ani jednej złotówki. Krzyże powinny zniknąć z przestrzeni publicznej, czyli z urzędów, szpitali, szkół, aby nie powodować napięć społecznych. Dlaczego my, ateiści, mamy być narażeni na ich widok, gdy w całej historii ludzkości doznaliśmy od nich wielu cierpień i mordów. Świętą Inkwizycję pamiętamy. Powinien być wprowadzony zakaz nielegalnych przesłuchań ludzi w konfesjonałach, szczególnie chodzi tu o niewinne dzieci. Koniecznie należy znieść, prowadzący do wielu wynaturzeń, celibat wśród księży. Kobiety powinny mieć możliwość zostania kapłanem. Prawa osób LGBT muszą być przestrzegane i szanowane. Trzeba też koniecznie wycofać walutę watykańską, czyli „bóg zapłać” z obiegu finansowego w Polsce. Dość już pracowaliśmy za tę walutę bez pokrycia. Co jeszcze? Trzeba też znacjonalizować ziemię watykańską i oddać ją w prawowite ręce polskich rolników. Uważam też, że działalność kościołów powinna opierać się na zasadach działalności gospodarczej. Nie masz wyznawców – plajtujesz. Proste. No i najważniejsze, trzeba wypowiedzieć umowę konkordatu z Watykanem. Dość dyktatu konkordatu. Polska musi być wolnym i niezależnym krajem. Marzenia są zawsze bez wad.

Waldemar Sz., Gdańsk

Dość finansowania Kościoła

Zastanawiam się, kiedy wreszcie zlikwidowany zostanie Fundusz Kościelny i – podkreślę – zlikwidowany, a nie zastąpiony innymi formami finansowania. Wiele razy premier Donald Tusk mówił, że nie będzie kłaniał się biskupom, a jednak... W bieżącym roku na konto funduszu mają wpłynąć 272 mln zł, to prawie tyle samo jak w 2025 r. (275 mln żł). Przecież Kościołowi zostały już zwrócone, a nawet oddane z naddatkiem, ziemia, pałace, budynki itp. Obecnie kler zarabia krocie, choćby na wynajmie swoich nieruchomości, prowadzeniu różnego rodzaju działalności, np. lokali gastronomicznych, organizacji kursów itp. Pieniądze czerpie też z oddanych w dzierżawę gruntów – przecież żaden ksiądz nie orze i nie sieje. Dodajmy wpływy z ustalonych przez siebie taryf „co łaska” za różnorodne posługi: msze, śluby, pogrzeby... I to wszystko bez podatku i księgowania. Do tego natrętnie chodzą po kolędzie i z niej też mają niezły dochód... A Jezus powiedział: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie”. Obecnie księża powinni pracować, aby z nudów nie organizowali orgii i nie uprawiali wyuzdanego seksu. Przecież mogą łączyć pracę zawodową z wypełnianiem obowiązków religijnych. Zaoszczędzone pieniądze z Funduszu Kościelnego obecny rząd powinien przeznaczyć na dofinansowanie służby zdrowia. To moja – i nie tylko moja – opinia w tej kwestii. Liczę, że rząd okaże się mocny i zrobi porządek z finansowaniem Kościoła.

Aleksander z Katowic

eprasa.pl 259f3aa033



Nad rzeką (…) widzimy się znowu;
Zatopieni w napoju patrzymy razem
nakwiaty kardamonu.

chiński wiersz w: „Na koniec świata.
Przyprawy, które zmieniły historię”
Thomas Reinertsen Berg

Wędrówki kardamonu



Znajoma spędzała zimowy urlop u męża w Arabii Saudyjskiej. Kiedy przysłała zdjęcie z tamtejszego rynku, oniemiałam. W życiu nie widziałam takiej liczby odmian kardamonu, różniących się wielkością i barwą. A potem dostałam pachnącą przesyłkę, więc teraz co rano delektuję się kawą z kardamonem.

Botanicznie, ale nie tylko

Kardamon malabarski (*Elettaria cardamomum* (L.) Maton), zwany także cejlońskim, długim, indyjskim, jawajskim, to bylina należąca do rodziny *Zingiberaceae*, podobnie jak imbir, kurkuma i trochę zapomniany amomek rajski. Kwiaty kardamonu raczej nie powalają. Ale może, aby docenić ich urok, trzeba urodzić się Chińczykiem? Albo podziwiać je w naturze. Owoc kardamonu – trójkątna torebka o zaokrąglonych brzegach – jest niejadalny. Natomiast jego wnętrze, aromatyczne, ciemne, twarde, kanciaste nasiona (od 15 do 20), to właśnie jest to!

Kardamon jest wymagający, potrzebuje odpowiednich warunków klimatycznych i trzeba go zebrać we właściwej chwili. Im dłużej jest w strąkach, tym robi się bardziej aromatyczny, więc trzeba uchwycić ten idealny moment, bo jeśli strąki popękają, ziarna wysypują się na ziemię i całe zbiory na nic. I właśnie dlatego kardamon należy do najdroższych przypraw świata, zaraz po szafranie i wanilii.

Pierwotnie kardamon rósł w wilgotnych równikowych lasach Gór Kardamonowych w stanie Kerala w Indiach, dziś jest uprawiany nie tylko w swej ojczyźnie, ale też w Indonezji, Malezji, Tanzanii, w Nikaragui, Gwatemali.

Istnieją dwa główne rodzaje kardamonu – zielony (*Elettaria cardamomum*), rosnący w Indiach oraz na Cejlonie i większy, czarny (*Amomum subulatum*) występujący na całym górzystym terenie Himalajów aż do południowych Chin, a także w Afryce: na Madagaskarze, w Somalii i Kamerunie. Obydwa należą do tej samej rodziny imbirowatych, więc mają słodkawy, ale i piekący smak oraz przyjemny, korzenny aromat, w którym czuć odrobinę eukaliptusa, kamfory, pieprzu, cytrusów, a zwłaszcza grapefruitów. W czarnym gdzieś w tle jest jeszcze jakby słodkawy aromat dymu, może wędzenia, więc z tego względu używa się go częściej do dań wytrawnych.

Jest też biały kardamon, ale to po prostu wybielony zielony, zdecydowanie mniej aromatyczny.

Co mówi nazwa?

Nazwy bywają wskazówką wędrówek żywności. Lingwiści odkryli, że kardamon podróżował z Indii drogą lądową w głąb Azji, a drogą morską na Półwysep Arabski i do Afryki Wschodniej. W jaki sposób? Wschodnioazjatyckie i wschodnioafrykańskie nazwy wywodzą się ze starożytnego sanskryckiego *eli*, *ela*. Brzmią podobnie – *hel* w hebrajskim, *habbu-al.-hayl* w arabskim, *eleich'i* w hindi i kaszmirskim czy *ilaychi* w gudżarati.

A w Europie? Wzięliśmy go z greckiego *kardamomon*. Obecnie Hiszpanie nazywają go *cardamomo*, Francuzi *cardamome*, Niemcy *kardamom*. A w Meksyku *el cardamomo*.

Dlaczego w Meksyku? Ponieważ w 1914 r. Oscar Majus Klöpfer niemiecki imigrant, właściciel plantacji kawy w Gwatemali, szukał pomysłu na rozwój. Zauważył, że klimat górzystego regionu Alta Verapaz przypomina warunki panujące na Wybrzeżu Malabarskim, skąd pochodzi kardamon, więc go u siebie posadził. Efekt? Gwatemala jest największym na świecie producentem i eksporterem kardamonu, a w sąsiednim Meksyku pijają kawę z kardamonem, tzw. *café de olla*, a także aromatyzują nim niektóre desery.

Jeszcze troszkę historii

Kardamon przez wieki były symbolem statusu, władzy, luksusu. Nie każdego było na niego stać. Najlepsza część zbiorów trafiała jako danina do władcy. Gości obdarowywano małymi złotymi lub srebrnymi beczułkami z kardamonem, które wręczano ceremonialnie. I tak też należało je przyjmować, ujmując w dwa palce.

A w medycynie? Ajurwedyjscy lekarze stosowali go w leczeniu zapalenia oskrzeli, astmy, przeziębienia, grypy, kaszlu, infekcji zębów i dziąseł, a także w zaburzeniach układu moczowego, przy zaparciach, biegunce, nudnościach i impotencji. Traktowali jako afrodyzjak i jako antidotum na jad węży oraz skorpionów. W hinduizmie dodawano go do ofiarnych ognisk, wykorzystywano podczas ceremonii zaślubin. W tradycyjnej medycynie tybetańskiej i chińskiej kardamon stosowano do leczeniu otyłości, chorób wątroby i serca.

Babiloński władca Marduk-appla-iddina II – panujący od 721–702 r. p.n.e., autor pierwszego w świecie podręcznika ogrodnictwa – uprawiał kardamon w swoim ogrodzie i opisał, jak to robić. A, Asaf Żyd, Asaf Lekarz – półlegendarna postać, ponoć autor najstarszego hebrajskiego traktatu medycznego „Księga Asafa” – zalecał kardamon na kamienie w nerkach, paraliż kończyn, kaszel, choroby skórne i ukąszenia.

W starożytnym Egipcie kardamon używano jako dezodorant do ust, do odświeżania oddechu, podobnie zresztą jak w Grecji. Dioskurides w „De materia medica” opisywał jego terapeutyczne właściwości. Zlecał go jako lek na porażenie mięśni, problemy trawienne, bóle żołądka, kłopoty z nerkami i oddawaniem moczu (łyżeczka wypita ze zmieloną korą drzewka laurowego miała rozbijać kamienie w nerkach i pęcherzu), dekokt (czyli pity razem z wodą) jako środek rozgrzewający, a wdychany jako dym miał służyć do usuwania ciąży.

W Rzymie kardamon był składnikiem wonnych olejków, maści i perfum, używano go także do odświeżania oddechu. A w kuchni? No cóż, jak wiemy, Apicjusz najbardziej cenił pieprz. Kardamon pojawił się w jego książce kucharskiej tylko raz, w sosie ułatwiającym trawienie. No i oczywiście, w połączeniu z pieprzem.

W średniowiecznej Europie kardamon był także symbolem luksusu. W medycynie leczono nim dolegliwości układu pokarmowego i oddechowego, w siniaki wcierano mieszankę kardamonu i miodu. Wierzono też, że rozgrzewa organizm, no i wspominano o wpływie kardamonu na potencję. Niektórzy uznawali go za silny afrodyzjak.

Kardamon jest składnikiem indyjskiego curry oraz garam masala, także wielu słodyczy. Arabowie dodają go do kawy. I choć kojarzymy go przede wszystkim z bliskowschodnią lub dalekowschodnią kuchnią, to jednym z jego największych konsumentów są… Skandynawowie. I to już od średniowiecza. Kiedyś uważano, że trafił tam wtedy dzięki wikingom, którzy około XI wieku przywieźli go z Konstantynopola. Jednak nowsze badania wskazują, że byli to handlarze z Niemiec, którzy kupowali go od Maurów w Hiszpanii. Dziś jest ważnym elementem szwedzkiej *fika*, przerwy na kawę, podczas której wszyscy zajadają się najsłynniejszym tamtejszym wypiekiem – *kardemummabullar*, czyli bułeczkami z kardamonem. W Finlandii piecze się słodki chleb *pulla*, a w Norwegii bożonarodzeniowy – *julekake*. W większości skandynawskich wypieków kardamon jest grubo mielony tuż przed pieczeniem, co sprawia, że mają intensywny aromat i charakterystyczne czarne kropki.

No i znów zabrakło miejsca na przepisy, ale… będą za tydzień! ●

eprasa.pl 259f3aa033

Co Czarzasty może Kaczyńskiemu



Z gadziej perspektywy

W czerwcu prezes Jarosław Kaczyński skończy 77 lat. W polskiej tradycji te dwie siódemki, przypominające kształtem bliźniacze kosy, symbolizują czyhającą śmierć lub inne wielkie niebezpieczeństwo.

Prezesa Kaczyńskiego wielokrotnie już składano do grobu, zwłaszcza politycznego. Zawsze jednak pogłoski o jego śmierci okazywały się przesadzone. Dziś prezes jest najstarszym w Polsce liderem politycznym. Jego najpoważniejszy konkurent Donald Tusk jest o osiem lat młodszy. W PiS też już otaczają prezesa politycy młodsi. Inni od niego mentalnie i kulturowo. Jedynie jego przyboczny, wierny jak pies, poseł Ryszard Terlecki młodszy jest od prezesa o kilka miesięcy. Nad nim też wiszą te dwie kosy.

Kiedy w Polsce mówimy „PiS", to od razu myślimy: prezes Kaczyński. Kiedy ktoś wymówi „prezes Kaczyński", od razu myślimy o PiS. I tak już pewnie zostanie, bo prezes i jego partia wryły się w polską historię.

Wątpiących w to odsyłam do książki „ Good change" wydanej niedawno przez Stanford University Press. Napisanej przez dwóch obcokrajowców. Pierwszy to Stanley Bill, profesor studiów polskich na Uniwersytecie Cambridge. Drugim jest Ben Stanley, Brytyjczyk, profesor warszawskiego Uniwersytetu SWPS, gdzie bada systemy polityczne i zjawiska populizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Według nich, patrzących z globalnej perspektywy, PiS jest pionierską partią, która „była w stanie połączyć redystrybucję z konserwatywną polityką kulturalną, tworząc prawicowo-lewicową mieszankę w poprzek tradycyjnych podziałów politycznych prawica-lewica". Stała się partią konserwatywną, narodową, patriotyczną i socjalistyczną jednocześnie. Zauważają też, że „podobne kombinacje pojawiały się później w bardziej zawężonej formie w kampanii Trumpa z 2016 roku z jego krytyką globalizacji czy Borisa Johnsona z 2019 roku z obietnicą wyrównywania nierówności regionalnych w Wielkiej Brytanii i dokończenia brexitu".

Przez lata Polacy żyli w przeświadczeniu, że są „papugą" innych narodów. Nie tworzą własnych rozwiązań, tylko małpują, jak te papugi, dokonania innych. Bezmyślnie w dodatku, bez uwzględniania polskiej specyfiki. A tu proszę, sami nie wiedzieliśmy, co posiadamy. Okazuje się, że to prezydent USA i premier Wielkiej Brytanii pilnie podpatrywali działania prezesa Kaczyńskiego, aby skopiować je u siebie.

Okazuje się, że prezes Kaczyński jest trendsetterem rozwiązań politycznych, które małpują światowi prezydenci i premierzy. Niestety, nie zapłacili oni tantiem za wykorzystanie dorobku i własności intelektualnej prezesowi Kaczyńskiemu, oficjalnie przynajmniej. Publicznie też mu nie podziękowali.

Jedynie polityk, który małpował prezesa Kaczyńskiego na potęgę, premier Viktor Orbán z wdzięczności do polskich mistrzów stworzył u siebie w Budapeszcie ośrodek pomocy dla nielegalnych emigrantów politycznych z PiS.

O jedną aborcję za daleko

Profesorowie Bill i Stanley zauważyli, że polityka PiS realizowana od 2015 r., zwłaszcza za pomocą takich programów jak 500+, zmieniła „cały paradygmat myślenia o polityce społecznej państwa". Została tak silnie zaakceptowana przez wyborców, że Donald Tusk powrócił do władzy, dopiero kiedy publicznie wielokrotnie obiecał, że jego rząd nie odbierze tego symbolicznego 500+, a także nie podwyższy obniżonego przez PiS wieku emerytalnego. A kiedy Tusk został premierem, to szybko zaczął mówić „językiem PiS" w sprawach migracji, obrony granic, miłości do wojska i innych służb mundurowych.

W roku 2023 prezes Kaczyński faktycznie wygrał wybory parlamentarne. Jego PiS zyskało poparcie tylko o 2 procent mniejsze niż w roku 2015. Skupiona wokół Tuska opozycja zyskała jednak większość, bo w roku 2023 optymalny okazał się jej podział na trzy listy wyborcze.

Warto przypomnieć, że wtedy dobry wynik zyskała lista PSL i Polski 2050 Szymona Hołowni, co pozwoliło odsunąć PiS od władzy. Być może będzie to jedyna historyczna zasługa w gasnącej teraz karierze politycznej marszałka Hołowni.

PiS nie utrzymało władzy, bo nie zdobyło poparcia dającego mu samodzielne rządy. Bowiem jego elity przesadziły w artykułowaniu prawicowej ortodoksji. Podpuszczone przez fanatyków z Ordo Iuris i dyrektora Rydzyka, zaproponowało represje dalej idące niż poglądy i odczucia większości jego elektoratu. Konserwatywnego, ale nie represyjnego. Religijnego, ale nie dewocyjnego.

Dodatkowo prezes Kaczyński nie ma zdolności koalicyjnych. Uważany jest za „politycznego kanibala" przez wszystkich pozostałych liderów.

Po wyborach 2023 r. prezes Kaczyński stwierdził, że „Polska się zmieniała i PiS musi się nauczyć wygrywać w nowej rzeczywistości". Problemem PiS jest, że zmiany zaszły tak daleko, iż w nowej rzeczywistości politycznej nie ma już miejsca dla prezesa Kaczyńskiego jako jego lidera. Ostatnie namaszczenie Przemysława Czarnka na przyszłego „premiera" dowodzi, że Kaczyński działa jak stary generał. Chce wygrać nową wojnę stosując stare taktyki i uzbrojenie. Choć jego PiS może zawalczyć o powrót do władzy jedynie wtedy, kiedy pozbędzie się swego politycznego garbu, prezesa Kaczyńskiego.

Panie Marszałku!

Apeluję do marszałka Czarzastego. Dowiódł on, że potrafi zabrać uposażenie posła Ziobry i alkohol z restauracji sejmowych. Niech teraz pokaże, że dać też potrafi. Polska jest jedynym demokratycznym państwem na świecie, gdzie odchodzący na emeryturę parlamentarzyści nie mają dodatku z tytułu pracy w szczególnych warunkach. Mają już taki polscy eurodeputowani z racji pracy w europarlamencie, a krajowi parlamentarzyści patrioci – nadal jedynie kiszkę z wodą.

Panie Marszałku! Prezes Kaczyński wiele zrobił dla Polski i Polaków. Jemu taki dodatek zwyczajnie się należy. I innym parlamentarzystom też. Wiek 77 lat to krytyczny, magiczny moment dla mężczyzny. Po nim życie staje się bezpieczniejsze i podobno można już liczyć na dłuższą starość.

Niech Pan sprawi, Marszałku Czarzasty, żeby życie po politycznym życiu pana prezesa Kaczyńskiego lżejsze choć trochę było.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Słońce, wesołe zwierzaki w parkach wraz ze swoimi uśmiechniętymi osobami pańskimi, wiewiórki wpieprzające ludzkie datki ku uciesze mediów społecznościowych, balony, dzieci, gwizdki, rowery, grille na świeżym powietrzu przy dźwiękach łupaniny z bumboksów, wina, piwka, wódeczki, papierosy, zaczepki, pogodzenia się, koce, pasta jajeczna, pomidory, steki, cola, energetyki, radosna dupanina gdzieś tam w krzakach, słońce praży, wiatr ochładza, rano kurtka, w południe tiszert, po południu bluza, wieczorem znowu kurtka, czy opony już zmieniać, czy paliwo podrożeje, dobrze, że wódka jeszcze po taniości, fajki zaraz skoczą, to trzeba kupić skoro, z benzyną się nie zdążyło, córka Walczaków znowu w ciąży, a ślubu nie ma, a ten jej chłop to jakiś pizduś, informatyk, ateista mówią, takich to się powinno deportować do Atei, ciekawe, co zrobi rząd z tymi cenami, ponoć na Węgrzech bliżej komuny już, TVN przejmą jacyś lepsi, może gorsi, co mnie to gówno obchodzi, a przecież do Dubaju mieliśmy lecieć, a teraz to nie wiem, może nad zalew albo do Lichenia, podobno warto zobaczyć, tak obserwuję, tak myślę, a po co to wszystko, przecież nie warto, bo ciśnienie, spać nie można, a dlaczego tu nie ma okien, a dlaczego tu nie ma drzwi, a dlaczego nie używam pytajników, bo tyle pytań, tak, tyle pytań, wiosna, słońce, wesołe zwierzaki, niedługo święta wielkanocne, lepiej zwariować teraz, będzie z głowy, już więcej nie będę na noc oglądał TV Republika, słońce, słońce, wesołe zwierzaki…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 259f3aa033



Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu(3)

W zeznaniach złożonych przed sądem przez ordynariusza tarnowskiego bp. Andrzeja Jeża jest wiele niejasności, wymagających weryfikacji.



Biskup tarnowski albo był zdenerwowany, gdyż zeznawał przed sądem w charakterze oskarżonego, albo świadomie chciał go wprowadzić w błąd, co może być wybraną przez niego linią obrony. Przedstawiane w jego wstępnej wypowiedzi daty i fakty były inne niż podawane w mediach. Czy nieścisłości te zostaną zweryfikowane w trakcie procesu, wkrótce się przekonamy.

Prawo poza prawem

Istotną kwestią poruszaną w procesie przez biskupa Jeża było to, iż polski episkopat, aż do 2020 r. nie wypracował oficjalnych procedur dotyczących obowiązku bezzwłocznego zgłaszania organom ścigania każdego przypadku seksualnego wykorzystywania dzieci poniżej 15. roku życia. Nawet, gdy biskup lub przełożony zakonu jedynie powźmie wiedzę o takim przypadku. W związku z tym do 2020 r., mimo nałożonego przez ustawodawcę obowiązku, Kościół hierarchiczny w Polsce uznawał, że jest jedynym sędzią w sprawach swoich kadr. Prowadził więc w sprawie każdego podejrzanego o pedofilię księdza długie działania sprawdzające, nazwane w procedurze kościelnej kanonicznym procesem wstępnym. Dopiero po jednoznacznym stwierdzeniu przestępstwa biskup lub przełożony zakonny wysyłał dokumentację do watykańskiej kongregacji, obecnie Dykasterii Nauki Wiary, po „dalsze instrukcje w tej sprawie". Po otrzymaniu takiej „instrukcji" przełożony kościelnego dewianta podejmował ewentualne działania zmierzające do poinformowania polskich organów ścigania o przestępstwie. Takie postępowanie było niemal standardem prawnym strony kościelnej, a nasze organy ścigania nigdy na to nie reagowały. W związku z tym sprawa ks. Stanisława P., który niemal całe swoje życie wykorzystywał małe dzieci, została zgłoszona do prokuratury, prawdopodobnie dopiero pod koniec 2020 r. Podobnie działo się w wypadku innego tarnowskiego pedofila ks. Tomasza K., którego przypadek jest rozpatrywany w tym samym procesie karnym.

Dlaczego zatem oskarżony biskup stwierdza publicznie, i to na sali sądowej, że „jest kozłem ofiarnym całego procesu"? „Że jest ofiarą swojej biskupiej nadgorliwości", skoro zgłosił sprawę pedofilów, a teraz prokurator stawia mu zarzuty, że zrobił to z opóźnieniem, czyli niezgodnie z wolą polskiego ustawodawcy, domagającego się takiego złożenia „niezwłocznie". Wyjaśnienie jest niezwykle proste. Ponieważ w tarnowskiej prokuraturze pojawił się prokurator, który powołał się na nowe przepisy z 2017 r. i postawił zarzut karny bp. Jeżowi o działanie zdecydowanie niezgodne z już obowiązującym w Polsce prawem, gdyż nastąpiło z trzyletnim opóźnieniem. Trudno je zatem uznać za dokonane niezwłocznie.

Biskup ofiarny

Rozgoryczenie tarnowskiego hierarchy wynika także z faktu, że Konferencja Episkopatu Polski wprowadziła wobec duchowieństwa nowe standardy prawne dotyczące pedofilów w sutannach dopiero w 2020 r. Zatem poczucie krzywdy biskupa Jeża wynika też z tego, że jako jedyny stanął przed sądem karnym za coś, co również inni polscy biskupi popełniali latami. Także jego poprzednik na tronie biskupim w Tarnowie, późniejszy metropolita katowicki abp Wiktor Skworc, który przez długie lata przenosił pedofila-recydywistę ks. Stanisława P. z parafii na parafię, a w tym procesie wziął udział w charakterze świadka, a nie oskarżonego. (O udziale arcybiskupa w procesie napiszę więcej w kolejnych odsłonach cyklu).

Wątek „biskupiej solidarności" z biskupem diecezjalnym w Tarnowie jest tutaj niezwykle istotny, czego niestety nie zauważają śledzące proces media. „Biskupia solidarność" wynika z faktu, że większość naszych hierarchów – także tych postrzeganych przez opinię publiczną jako liberalnych czy postępowych – wie, że taki sam proces karny mógłby się odbywać w większości polskich diecezji. Śmiem nawet twierdzić, że trudno byłoby znaleźć taką, gdzie biskup nie zostałby postawiony przed sądem za świadomą opieszałość. Czy zatem może dziwić fakt, że bp Jeż czuje się „kozłem ofiarnym" złożonym na ołtarzu, niemal jak ofiara całopalna w Starym Testamencie?

W charakterze świadka podczas procesu występował też kanclerz tarnowskiej kurii biskupiej ks. Robert Kantor, jeden z najbliższych współpracowników bp. Jeża, a w latach 2015-2023 jego delegat do spraw wykorzystywania dzieci i młodzieży przez księży tej diecezji. Nie jest dla mnie do końca jasne, dlaczego trzy lata temu został odwołany z tej funkcji, ale to na nim, jako na kanclerzu, spoczywał obowiązek informowania organów ścigania o każdym przypadku pedofilii w diecezji tarnowskiej.

Jako wytrawny prawnik ksiądz kanclerz powoływał się na kościelne procedury prawne, wynikające jednak z prawa kanonicznego, a nie świeckiego. Twierdził także, że w sprawie ks. Stanisława P. miał wiele wątpliwości związanych chociażby z faktem, że dokumentacja sądowa z Ukrainy była w języku ukraińskim, a tłumaczenia na język polski nie były kompletne, były chaotyczne i nie były wykonane przez tłumacza przysięgłego. W kilku wypadkach zeznania ukraińskich ofiar nie zawierały dat urodzenia, co nie pozwalało jednoznacznie stwierdzić, czy w chwili seksualnego wykorzystywania przez ks. Stanisława P. miały mniej niż 15 lat. Czyli jako wytrawny prawnik, ksiądz kanclerz nie zachowywał się jak osoba duchowna, dla której istotna powinna być krzywda dzieci – z doniesień medialnych chłopców w wieku od 8 do 13 lat – ważniejsze dla niego były nieścisłości w dokumentacji.

W trakcie przesłuchania podnoszono wiele spornych kwestii prawnych. Co badała kuria tarnowska w sprawie ks. Stanisława P.? Jak badała akta sprawy? Dlaczego bardziej skupiała się na zaprzeczeniach księdza, a kwestionowała zeznania ofiar tylko dlatego, że nie podano ich wieku? Dlaczego trwało to tak długo i jaką rolę w opóźnieniu odegrały procedury kościelne, w tym działania urzędników watykańskich?

Grzechów obmywanie

Ksiądz kanclerz bronił swoimi zeznaniami ordynariusza nawet wówczas, gdy mogły one skierować zarzuty przeciwko niemu, jako składającemu doniesienia do prokuratury. Różnica między zeznaniami świadka a zeznaniami tarnowskiego biskupa polegała na tym, że bp Jeż próbował niekiedy swoją odpowiedzialność zrzucić na podwładnych, w tym także na kanclerza. Podczas wyjaśnień przed sądem pozwalał sobie na stwierdzenie, że: „kanclerz nie informował mnie o wszystkich sprawach". Trudno w to jednak uwierzyć, gdyż osoba, która ma pojęcie o stylu pracy każdej kurii biskupiej, wie, że nic nie dzieje się w niej bez wiedzy i zgody biskupa diecezjalnego.

W zeznaniach kanclerza i biskupa występowały też istotne rozbieżności. Między innymi na temat tego, kiedy biskup tarnowski zlecił kanclerzowi dokonanie całkowitej kwerendy wszystkich teczek personalnych księży pod kątem, ilu z nich, także w przeszłości dokonywało czynów o charakterze seksualnym wobec dzieci poniżej 15. roku życia. Według zeznań biskupa, miało to miejsce dopiero w 2023 r., ale kanclerz pamięta to zupełnie inaczej i twierdzi, że takie zlecenie otrzymał już w 2017 r. Dokonał wówczas takiej kwerendy w archiwach diecezji tarnowskiej. Tę istotną nieścisłość można w bardzo prosty sposób zweryfikować, bo wiadomo, że pracownicy archiwum diecezjalnego, także księża diecezjalni, pamiętają taką kwerendę, bo przecież sprawa była zbyt głośna i zbyt medialna, aby udawać ogólnodiecezjalną niepamięć. Jednak ani sąd, ani prokurator tego wątku nie podjęli.

Tak toczy się ten tarnowski proces, który w imieniu naszej redakcji śledzę i relacjonuję dla Państwa. Proces bez precedensu czy tylko teatr dla ludu?

Ciąg dalszy nastąpi…

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł

„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 259f3aa033



ZAORANE

Zgierz

Przekonany o swojej niewinności 39-latek przyszedł do komendy z nietypową prośbą: chciał, aby mundurowi usunęli z internetu informację, że jest poszukiwany. „Komplikuje mi to sytuację życiową” – tłumaczył. Policjanci sprawdzili w systemie i... dokonali aktualizacji. 39-latek zmienił status z „poszukiwany” na „zatrzymany”. Był ścigany nie jednym, a aż trzema listami gończymi.

Ciecholewy

Niepewna sytuacja geopolityczna tak wstrząsnęła 29-letnim pasażerem osobówki, że postanowił zabawić się w żołnierza. Z jadącego samochodu rzucał „pociskami” w mijane auta. Jaki żołnierz, taka broń, dlatego jego amunicją były... jogurty. „Jogurtowy snajper” spowodował straty oszacowane na ponad 10 tys. zł. Po takim sukcesie zostaje tylko marsz na pierwszą linię frontu.

Łódź

Na Bałutach ktoś nakręcił 19-minutowy film porno. Fabuła ambitna: aktorka porno spotyka swojego hejtera i próbuje przekonać go do zmiany zdania... metodami „praktycznymi”. Pan nie opiera się zbyt długo. Akcja przenosi za się za mur Kościoła Wniebowzięcia NMP, gdzie pod krzyżem dochodzi do oralnego „pojednania”. Drugi akt ma już miejsce w mieszkaniu. Klasyczna polska produkcja: trochę dramatu, trochę komedii romantycznej, nutka ulicznego realizmu. No i oczywiście wątek religijny.

Słupsk

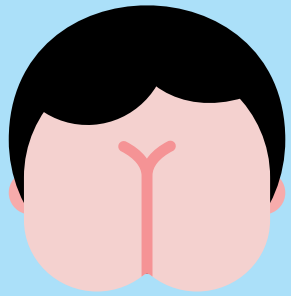
Najwyraźniej z braku innych perspektyw 26-latek postanowił zawalczyć o... tytuł najgorszego ojca świata. Mężczyzna zabrał na przejażdżkę Volkswagenem swoją żonę i 5-letnią córkę. Zapomniał jednak o foteliku. Kiedy próbowała zatrzymać go policja, zignorował sygnały świetlne i dźwiękowe, zjechał z głównej drogi i uciekał leśnymi ścieżkami. Po rozbiciu auta zostawił w nim rodzinę i... oddalił się z miejsca zdarzenia.

Bydgoszcz

Boga nie ma, a wszyscy księża to pedofile i złodzieje” – taki napis pojawił się na bloku przy ul. Chłodnej. Hasło od razu zwróciło uwagę księdza Wojtka z pobliskiej parafii. Duchowny stwierdził, że to może być krzyk bólu, gniewu lub rozczarowania. „Boli mnie, gdy wszystkich wrzuca się do jednego worka” – skwitował. No cóż, jak rozmawiamy o członkach mafii, nie zastanawiamy się, który z nich jest dobry, a który zły. Tak samo jest z księżmi.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

...mam gotowe recepty – a jeśli jeszcze nie są gotowe w niektórych aspektach to przynajmniej kierunkowo są one w jakiś sposób wykuwane i za chwilkę będą gotowe – na wyjście z tych wszystkich zapaści państwa polskiego, do których doprowadził rząd Donalda Tuska.



Przemysław Czarnek
poseł







„Czarnek: Wiemy jak dbać o kobiety. Widzieliśmy: łamiącym kości uściskiem ręki, pałą po plecach i gazem pieprzowym po oczach. No i zadbacie, żeby miały gdzie umierać zgodnie z waszym prawem. Jak Izabela z Pszczyny”.

Marek Barański (wieloletni z-ca red. nacz. „NIE”, red, nacz. „Trybuny”)

***

„Gdy pierwsza chmara ruskich dronów wlatuje do Polski, a my nie mamy osłony antydronowej. Gdy Trump rozpętał wojnę z Iranem, w której zużywa zapasy rakiet i innej broni, wobec czego amerykańscy klienci będą musieli DŁUUGO czekać na dostawy. Gdy tenże Trump chce oddać Putinowi pół Ukrainy, torując mu drogę do dalszych podbojów – ta przeklęta kreatura, zaćpany kibol, torpeduje szybkie uzbrojenie polskiej armii i doinwestowanie polskiego przemysłu zbrojeniowego”.

Dorota Zielińska (niezależna dziennikarka)

***

„Najwięksi ekonomiści i ortopedzi światowi zastanawiają się skąd geniusz partyjnej finansjery, mistrz nieśmiesznych stand upów GLAPA, weźmie nagle te 185 mld na polski Sejf Zero Procent.

I prezes NBP zrobił psikusa wszystkim maruderom i niedowiarkom, oto plan finansowy, którego przestraszy się nie tylko Putin, ale także każdy księgowy z DPS-u.

1. Dzięki pośrednictwu Karola aniołki od Glapy zostaną wypożyczone do sopockiego Grand Hotelu na 10 procent. Nadwyżki z tego biznesu przeznaczy się na zakup prezydenckiego łóżka polowego z firankami od Trumpa, do okupów.

2. Emeryci zostaną zobowiązani do oddania mieszkań na rzecz NBP, z których zostaną sfinansowane płonące rakiety z Dubaju po Szejkach w promocyjnych cenach na tajne hasło Batyr.

3. Glapa będzie drukował pieniądze na domowej drukarce, w pałacu prezydenta i sprzeda cały narodowy zapas złotych zębów zalegający w polskich sejfach. Będziemy dzięki temu uzbrojeni, aż po zęby trzonowe.

4. Kancelaria prezydenta obiecała, że dochód z dresów Nałroki zostanie przeznaczony na zakup zakutych łbów dla naczalstwa partii z Nowogrodzkiej.

5. Worki po snusach z Belwederu, zostaną przekazane na zero procent do budowy barykad pod Warszawą.

6. Prezydencki kapelan Kibol Wąsowicz, będzie odprawiał po taniości msze za zmarłych na froncie. Nadwyżki zostaną przeznaczone na zakup mobilnych ołtarzy i katapult ze święconą wodą.

7. Dochód z plastikowych figurek jaszczembia sprzedawanych na odpustach, będzie przeznaczony na dodruk bojowych czapeczek w stylu Nałroki”.

Krzysztof Skiba (muzyk, lider grupy Big Cyc).

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 259f3aa033